Nr 70. Kraków, Niedziela dnia 24 Marca 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20. **Na prowincji:** rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 **Za granicę:** miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Semici a Ojciec św.

Żydzi widząc, jak w ostatniem dwudziestoleciu ludy chrześcijańskie, dotąd przez nich wyzyskiwane i gnębione, zaczęły łączyć się i organizować celem skutecznej przeciw nim obrony, usiłowali z początku wrzawą i szyderstwami w oddanem sobie dziennikarstwie, ruch antysemicki spotwarzyć i ośmieszyć; gdy jednak wszystkie ich usiłowania na tem polu spełzły na niczem, przypuścili szturm do rządów, żebrząc u nich dla siebie pomocy. Lecz gdy i to ich zawiodło, bo przecie w Europie nie ma takiego rządu, któryby jasno nie widział, jak straszną plagą dla ludów chrześcijańskich jest rasa semicka, ułożyli plan nowy, który, według ich mniemania, miał ich niewątpliwie doprowadzić do celu upragnionego.

I powiedzieli sobie:

Religja chrześcijańska uczy „kochać bliźniego jak siebie samego“, jeźli tedy udamy się do papieża Leona XIII i temu powiemy, że antysemityzm nie jest niczem innem, jak tylko dziką walką rasową; że my, żydzi, zaczynamy znów być tak prześladowani, jak w wiekach średnich; że ludziom, którzy nam wojnę wydali o nic więcej nie idzie, tylko o wydarcie nam majątków; otóż gdy to wszystko w Rzymie powiemy, wtedy papież rzuci anatema na cały ruch antysemicki, a wtedy my znów będziemy górą!

Jak powiedzieli, tak uczynili.

Równocześnie z Austrji, Belgji i Francji zarzucono sieci na stolicę Piotrową, dziennikarstwo zaś żydowskie, pewne tym razem zwycięstwa, głosiło już urbi et orbi, że papież lada dzień wyda encyklikę, piętnującą antysemityzm, jako ruch przeciwny nauce religji katolickiej, jako hańbę XIX wieku!

Takiemi nadziejami łudzili się filozofowie, wykształceni na Kabale i Talmudzie — a łudzili się tylko dla tego, że nadto zaufawszy swojemu sprytowi szalbierskiemu, liczyli na pewne, iż potrafią podejść i opętać nawet stolicę apostolską, tę stolicę, która blisko od dwóch tysięcy lat sterując nawą chrystjanizmu, pełna mądrości, a w doświadczenie bogata, umie zawsze uniknąć zasadzek i sideł, które na nią nieprzyjaciele wiary zastawiają.

My w całej tej sprawie zachowywaliśmy niczem niewzruszony spokój, ponieważ wiedzieliśmy od początku, że Ojciec św. choćby go o to wszyscy monarchowie świata prosili, nie może potępić tych, który wyznając etykę chrześcijańską, krzewiąc miłość bliźniego i wierzą w Chrystusa ukrzyżowanego, bronią się jedynie dla tego od rasy semickiej, że ta pełna materjalimu, sceptyzmu i obojętności religijnej, jest największą nieprzyjaciółką wiary, moralności i cywilizacji chrześcijańskiej.

Że spokój nasz był uzasadniony, dowiedzieliśmy się niedawno temu z półurzędowego komunikatu *Fremdenblattu*, który mówił, że kurja rzymska spraw zasadniczych nigdy porywczo nie rozstrzyga, lecz przedtem rozważa je długo i gruntownie. W tych słowach była już zapowiedź fiaska. Nierównie jednak wyraźniejszem jest to, co pisze rzymski korespondent *Czasu*, utrzymujący z Watykanem bezpośrednie stosunki. Oto d. 20 bm. *Czas* umieścił jego list obszerny, w którym znajduje się ustęp następujący, wcale niedwuznaczny, a oświetlający sprawę wszechstronnie. Oto, co on pisze:

„Mogę was poinformować co o tej sprawie myślą koła, stojące najbliżej osoby Ojca św. Przy roztrząsaniu kwestji semickiej nie ma tu dwóch zdań; wszyscy się na to zgadzają, że na samychże żydów w znacznej części spada odpowiedzialność za wybuchy nienawiści, którą sami wzbudzają. Opanowali oni banki, prasę, a nawet **najwyższe stanowiska polityczne i posługują się niemi jako środkami w walce przeciwko Kościołowi i chrześcijanom.** To też wzbudzili nieufność wśród opinji publicznej, która obecnie podnosi przeciwko nim rokosz. **Kościół nie przestanie nigdy potępiać praktyk agitacji semickiej dopóty, dopóki zupełnie nie zniknąz widowni życia publicznego.** Potępienie to nie jest jednak bynajmniej równoznaczne z pochwalaniem prześladowania żydów. Papieże zawsze występowali przeciwko tym prześladowaniom, niebezpiecznym głównie dla tych, którzy się ich dopuszczają, a w każdym razie całkowicie sprzecznym z duchem nauki Chrystusa. (Kto ich prześladuje? Wszak żydzi już to samo nazywają prześladowaniem, że się im doszczętnie nie chcemy dać zniszczyć. *Przyp. Red.*). Możemy i powinniśmy walczyć z tem, co uważamy za złe, nigdy jednak sami nie powinniśmy czynić źle dla wywołania reakcji przeciwko złemu, wytwarzanemu przez innych. **Chrześcijanie powinni się bronić i powinni walczyć gorliwie; nie wolno im nawet unikać walki i zachowywać bierności wobec zamachów semickich, jak to się niestety, dzieje w wielu okolicach; przeciwnie, zaleca się im zawiązywanie stowarzyszeń i zwalczanie żydów na tym samym gruncie, na którym oni stoją.**“

Słowa powyższe są chyba równie wyraźne jak stanowcze.

Ojciec św. a z nim cała Kurja rzymska nie tylko nie potępia ruchu antysemickiego, przeciwnie, pochwala go i wszystkie ludy chrześcijańskie zachęca by szły jego śladem. Przeciw niesfornym wybrykom, a zwłaszcza przeciw prześladowaniu żydów, my pierwsi zawsze będziemy, charakter bowiem naszej walki jest obronny, nie zaś zaczepny więc nawet tym, którzy nam tyle krzywd wyrządzili, zemstą odpłacać nie będziemy. Ale jeśli oni opieranie się ich wyzyskowi i unikanie ich wpływów moralnych poczytują za prześladowanie — w takim razie niech się dowiedzą, że tej taktyki nie porzucimy nigdy, gdyż ona jest naszym programem.

Przy tej sposobności wynurzamy również nadzieję, że *Czas*, który lubi czasem ubolewać nad ruchem antysemickim, po tem, co teraz z Rzymu mu napisano, zaprzestanie wycieczek, niezgodnych ani z tradycjami naszego narodu, który nie chciał zżydzieć nawet wśród największego rozstroju i upadku, ani też z duchem pisma katolickiego.

Położenie we Wiedniu.

Wiedeń d. 22 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Dziś przerwa w obradach Izby poselskiej. Czas więc stosowny do zastanowienia się nieco nad chwilowem położeniem. Po znalezieniu kamienia mądrości — „zasady“, w sprawie zmiany ustawy wyborczej, po osiągnięciu rzekomo porozumienia pomiędzy sprzymierzonemi stronnictwami, na podstawie tej „zasady“ lżej się zrobiło ministrom na sercu, gdyż... gdyż zaczynało im już tchu brakować. Chwilowo więc niebezpieczeństwo, grożące koalicji i jej gabinetowi zarazem, zostało zażegnanem, ale tylko chwilowo i prawdopodobnie nie na długo, gdyż radość z powodu znalezienia „zasady“ nie może w danych warunkach zbyt długo tworzyć figowego liścia dla istotnych trudności w tej sprawie, których właściwie wcale nie zdołano usunąć. Szczegóły, szczegóły praktycznie przeprowadzające „zasadę“, oto całe pasmo trudności, piętrzących się niebotycznie, jak góry, a zamykających wyjście. Ale przynajmniej na chwilę można wolniej oddychać!

Cóż z tego jednak, kiedy na widnokręgu koalicyjnym ukazują się chmury, wróżące burzę z innej strony. Nad Celeją w „zielonej“ Styrji grzmi i błyska ciągle na zaciemnionem niebie. Burza nadciąga z tej strony ku Wiedniowi coraz bliżej i napełnia trwogą rząd i koalicję, a niebezpieczeństwo staje się groźniejszem w miarę zbliżania się obrad w wydziale budżetowym nad etatem ministerstwa oświaty, mianowicie nad pozycją znajdujących się w tym etacie 4000 złr., jako pierwszej raty na utworzenie niższego gimnazjum słoweńskiego w Celeji!

Słoweńcy ani na włos ustąpić nie chcą, wołając po hamletowsku *to be, or not to be!* — Celeja i jedynie tylko Celeja, na co lewica odpowiada: tylko nie Celeja, a to pod żadnym warunkiem! A rząd? Ten po rozbiciu się rokowań z Słoweńcami, nie wie właściwie co ma począć i powiada, iż właściwie stoi przy owych 4000 złr. w budżecie, chociaż w rzeczywistości nie wielka ta suma tworzy kamień młyński, przygniatający gabinet. Urzędowe rokowania zerwane, natomiast prowadzi je hrabia Hohenwart prywatnie, a to na podstawie propozycji, żeby Słoweńcy zaniechali Celeję, a natomiast przyjęli w zamian zaprowadzenie obowiązkowej nauki języka słoweńskiego we wszystkich szkołach średnich w ziemiach, względnie krajach słoweńskich. Lewica ma się zgadzać na to, bo Słoweńcy opierają się ciągle przy Celeji, chociaż właściwie dobry zrobiliby na tej zamianie interes. Ostatecznie rozstrzygnięcie sprawy celejskiej pozostaje w ręku lewicy. Wie ona o tem, a jeśli się waha, namyśla i rokuje, czyni to jedynie dlatego, iż uwzględniać ona musi obok wszelkich interesów niemczyzny także interes koalicji, tj., iż musi ona baczyć na to w swoim własnym interesie, żeby koalicja z załatwienia tej sprawy wyszła bez zbytniej straty sił moralnych i fizycznych. Wprawdzie w klubie zachowawców hr. Hohenwarta zasiada tylko siedmiu posłów słoweńskich, jednak w samym fakcie należenia chociażby części Słoweńców do koalicji tkwi także zasada, która posiada doniosłość, niestojącą w żadnym stosunku do nieznacznej liczby posłów słoweńskich w klubie hr. Hohenwarta. Chociaż w tej chwili absolutnie nie można na pewno twierdzić, iż sprawa celejska weźmie taki lub owaki obrot, niemniej przeto sądzę, iż ze względu na właściwą jej drobiazgowość, może się znaleść w ostatniej chwili środek zaradczy, chyba, że upór stanie się po jednej i po drugiej stronie najwyższą zasadą.

Położenie jest z powodu Celeji chwilowo naprężonem i bardzo nawet przykrem dla rządu i koalicji, jednak nie jest ono tego rodzaju, iżby nie było z niego wyjścia. Można tu przypomnieć przysłowie o burzy w szklance wody, lub też o wielkiej chmurze, z której bywa mały deszcz.

Z KRAJU.

Lwów d. 21 marca.

Droga przez Pieniny.

Na przedostatniej sesji poruszoną była w Sejmie sprawa udzielenia subwencji z funduszu krajowego na odbudowanie drogi w Pieninach. Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby na odbudowanie tej drogi, wylewem Dunajca zniszczonej, o ile położoną jest na terytorjum galicyjskiem, udzielił pomocy technicznej i subwencji po nad normę oznaczoną t. j. po nad 50% kosztów, tudzież, aby w tym razie, gdyby wdrożone rokowania z krajo-

wym rządem węgierskim względem odbudowania części tej drogi na terytorjum węgierskiem położonej do pomyślnego doprowadziły rezultatu, udzielił tak pomocy technicznej, jak i subwencji, atoli pod tym warunkiem, jeżeli droga ta przez krajowy rząd węgierski uznaną będzie za publiczną i wydanym będzie zakaz spuszczania na nią drzewa z przyległych lasów. Wykonywując powyższe polecenie, zarządził Wydział krajowy wypracowanie projektu i kosztorysu drogi Pienińskiej na terytorjum galicyjskiem, niemniej odniósł się do węgierskiego ministra handlu z wyczerpującem przedstawieniem w tej sprawie i prośbą o uznanie drogi od granicy węgierskiej do Czerwonego Klasztoru wiodącej, za drogę publiczną, a nim to nastąpi, o wydanie zakazu zrzucania drzewa z okolicznych lasów na drogę Pienińską do Dunajca. Zarazem wystosował Wydział krajowy odpowiednie przedstawienia w tej sprawie do biskupa w Preszowie, ks. János de Waly, z powodu, iż lasy okoliczne w Lechnicy należą do grecko-katolickiego biskupstwa w Preszowie; oraz odniósł się do pp. Görgey Béla i Bobela Janós, posłów do węgierskiej Izby deputowanych z okręgu Lewocza i Magusa, z prośbą o poparcie tej sprawy w ministerstwie.

Starania Wydziału krajowego nie odniosły jednakowoż pożądanego skutku, gdyż ks. biskup preszowski oświadczył, iż wobec układu, zawartego jeszcze w r. 1886 z krakowską Akademją Umiejętności, jako właścicielką Szczawnicy, nie zamierza podejmować żadnych kroków w tej sprawie.

Węgierskie ministerstwo handlu oświadczyło, że po porozumieniu się z ministerstwem rolnictwa nie uznaje dostatecznej podstawy prawnej do uznania drogi prywatnej, prowadzącej z Czerwonego klasztoru do Szczawnicy za drogę publiczną, gdyż uznanie to równałoby się naruszeniu prawa własności, a naraziłoby dobra biskupie na straty z powodu niemożebności eksploatowania okolicznych lasów, ewentualnie zaś z powodu potrzeby łożenia większych kosztów na utrzymanie drogi, niszczonej praktykowanym sposobem puszczania drzewa. Również nie może się ministerstwo zgodzić na wydanie zakazu zrzucania drzewa z góry do Dunajca przez drogę Pienińską, gdyż rzeka Dunajec w tem miejscu należy do rzek wolnych i nie ma dostatecznego powodu do ograniczania transportu krajowych płodów leśnych na korzyść zagranicznych zakładów kąpielowych (t. j. zakładu Szczawnickiego).

Wobec odmownej odpowiedzi węgierskiego ministerstwa handlu, postanowił Wydział krajowy w myśl polecenia Sejmu ograniczyć rekonstrukcję drogi Pienińskiej na część jej położoną na terytorjum galicyjskiem, a zaś na budowę dalszej jej części na terytorjum węgierskiem, zamierza Wydział krajowy udzielić tylko w tym razie zasiłku z funduszu krajowego, jeżeli droga ta uznaną zostanie za publiczną i jeżeli grecko-katolickie biskupstwo w Preszowie, jako właściciel dóbr Lechnicy, nowym układem z Akademją Umiejętności w Krakowie, jako właścicielką Szczawnicy, zawrzeć się mającym, zobowiąże się nie tylko zezwolić na ponowną budowę drogi Pienińskiej, lecz także odpowiednią umową z przedsiębiorcami eksploatacji lasów w Lechnicy zabezpieczy wykonane roboty od ponownego zniszczenia przez nieodpowiednie zrzucanie drzewa na drogę do Dunajca.

O tem postanowieniu zawiadomił Wydział krajowy Akademję Umiejętności, nadmieniając zarazem, iż uważa za odpowiednie, aby inicjatywa do porozumienia się z grecko-katolickiem biskupstwem w Preszowie w tej sprawie do zawarcia nowej umowy wyszła od Akademji, w którym to razie Wydział krajowy ze strony swej gotów byłby poprzeć jak najusilniej odnośne starania Akademji i wysłać nawet swego delegata, któryby wspólnie z delegatem Akademji mógł przeprowadzić ustne rokowania z księdzem biskupem i kapitułą w Preszowie.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 23 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Arcyksiążę Fryderyk wraz z małżonką przybył tutaj z Preszburga, celem załatwienia pewnych formalności co do spadku po arcyksięciu Albrechcie. Dotąd cała służba zmarłego została zatrzymaną i wszyscy otrzymali pensję d. 20 marca. W pałacu arcyksięcia, pokoje, w których on mieszkał, zostaną zachowane w tym stanie, w jakim się znajdowały w chwili wyjazdu właściciela. Wszyscy oficerowie, pełniący służbę przy arcyksięciu Albrechcie, otrzymali po nim pamiątki. Książę Cumberland, ks. Filip Wirtembergski i jenerał Piret de Bihain dostali szable. Minister wojny Krieghammer, jenerał-major Schönaich, jak również ostatni adjutanci; major v. Koller i rotmistrz Somogy, nie zostali także pominięci. Uniformy arcyksięcia Albrechta, właściciela pułków, zostały oddane tymże pułkom do przechowania i stanowić będą drogocenną pamiątkę.

Przed niedawnym czasem utworzyło się w Wiedniu Towarzystwo pomocy artystów dramatycznych i śpiewaków. W miesiącu maju na korzyść tego Stowarzyszenia, odbędzie się wielki festyn. Komitet obraduje już od dwóch tygodni i ów festyn, według wtajemniczonych, ma być wiernem odbiciem z powieści „Tysiąca i jednej nocy".

Pani Ilka Palmay, która przed trzema laty poślubiła jednego z hrabiów węgierskich, wraca już na scenę. Wystąpi dziś po raz pierwszy w teatrze „An der Wien", w nowej operetce Wittmana: „Uczennica Karola", na korzyść Towarzystwa literackiego „Concordia". Znakomita śpiewaczka operetkowa prawdopodobnie zostanie angażowaną do tegoż teatru.

Wczoraj byłem świadkiem bardzo zabawnego zdarzenia w tramwaju. Pan F., znany skrzypek, wracał z wieczoru muzycznego. Po drodze kupił sobie wspaniałą ucztę w handlu delikatesów, złożoną z kawioru, szynki, kiszki brunszwickiej i butelki Cabinet-Goldeck. Usadowił się na ławeczce zewnątrz tramwaju, położył obok siebie skrzypce i wiktuały. Nagle przybiega pędem jakiś łobuz wiedeński, porywa pakiet i w nogi. Muzyk z początku oniemiał, lecz wkrótce zaczął krzyczeć.

— Czego pan wrzeszczysz? — zapytał jeden z sąsiadów.

— Okradziono mnie.

— Co?

— Kolację.

— Nic więcej. Złodziej widocznie musiał być głodniejszym od pana.

Wszyscy w śmiech i biedny muzyk pojechał do domu bez kolacji.

Jakaś dama zgubiła broszę brylantową znacznej wartości. W inseratach prosi o odniesienie zguby do jej mieszkania, lecz zarazem dodaje, że znalazca nie otrzyma żadnej nagrody. Zdaje się, iż dość długo poczeka na odebranie kosztownej broszy.

Umarł tu Rudolf Ditmar, właściciel znanej w całej Austrji fabryki lamp. *Swój.*

Paryż d. 20 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Czasem i we Francji przytrafiają się dzielne charaktery, które z niezwykłą odwagą cywilną wypowiadają swoje zdanie. Wczoraj odbyło się zgromadzenie służby omnibusów i wszyscy jednozgodnie uchwalili strejk ogólny. Skromny oficjalista kompanji omnibusowej, nazwiskiem Chinchamp, zabrał głos i oświadczył kategorycznie, że się sprzeciwia strejkowi, który zniszczy Towarzystwo, a służbie przyniesie tylko nędzę. — „Nie słuchajcie podszeptów agitatorów — rzekł z trybuny — bo ci was prowadzą na bezdroża i do ruiny". Na te słowa powstał hałas i wrzask nie do opisania. — „Zabić! zamordować! poćwiertować! zdrajca! renegat! — odezwały się zewsząd głosy. Chinchamp nie ustraszył się jednak i w dalszym ciągu przedstawił niekorzyści zmowy.

Powoli następowała cisza i wreszcie strejkujący uznali słuszność jego wywodów. Zakończenie mowy zyskało huczne oklaski i wszyscy powrócili do pracy. Chinchampa wyniesiono z sali na rękach i prawdopodobnie przy przyszłych wyborach do parlamentu, stanie on jako kandydat do krzesła poselskiego. Przybędzie jeden trybun ludu, ale ten wyjątkowo nie będzie doradzał pożogi i zniszczenia.

Małżeństwo księcia Aosty z księżniczką Heleną Orleańską, ciągle jest na porządku dziennym. Organy klerykalne bardzo są z niego zadowolone, gdyż sądzą, że wpływ księżniczki na dworze króla Humberta wygładzi stosunek między Kwirynałem a Watykanem. Kobiety z rodziny Orleanów lubią odgrywać polityczną rolę, czego także dowodem księżna Waldemarowa Duńska, córka księcia Chartres. Za swojem przybyciem do Kopenhagi rozpoczęła przedewszystkiem propagandę katolicyzmu i dzięki jej, nawróciło się wiele osób do prawego kościoła. Nie zapomniała także o polityce i wiele razy car Aleksander III przybył do Fredensbergu, stawała się gorącym rzecznikiem między Rosją a Francją. Raz nawet posunęła śmiałość do tego stopnia, iż otwarcie zapytała władcę Rosji, czy w razie ataku Francji przez Niemcy, przyszedłby pierwszej z pomocą? Car jednakowoż nic nie odpowiedział, a ówczesny pełnomocny minister francuski musiał ustąpić ze stanowiska, gdyż rząd niemiecki podejrzywał go o buntowanie księżnej Waldemarowej, rozmowa bowiem między carem a księżną przeszła do dzienników i stała się celem polemiki między prasą francuską a niemiecką.

Kwestja własności literackiej jest jedną z tych, którą się zajmuje od pewnego czasu cały świat uczony. Istniejące konwencje między niektóremi państwami, ochraniają ją w pewnej części od rozboju i grabieży. Rosja jednak nie zawarła jej i wszelkie utwory francuskie, niemieckie, angielskie itd. tłomaczone są bezkarnie na język rosyjski. Pan Eugenjusz Chossou, znany dziennikarz, wydał teraz broszurę, w której stara się rozwiązać ten trudny problemat. Zgromadził w niej wszystkie dokumenty historyczne, prawa, leksoty i uchwały różnych rządów, mogące posłużyć jako podręcznik każdemu literatowi i prawnikowi.

Maestro Paderewski koncertuje tutaj z ogromnem powodzeniem. Na dwa pierwsze koncerty w cyrku Zimowym, wszystkie bilety zostały rozsprzedane po bardzo wysokich cenach. Następne trzy odbędą się w sali Erarda.

Król Aleksander serbski przebywa jeszcze w Paryżu. Wczoraj na jego cześć dał ambasador turecki Zia basza wspaniały objad. Jakkolwiek wyznawcom Mahometa Koran nie pozwala pić wina, wcale to nie przeszkadzało, że szlachetny Chateau-Lafette i szampan lały się strumieniem, a biesiadnicy wstali od stołu dopiero o godz. 11 wieczorem.

K. W.

DŁUGIE ŻYCIE.

(Ciąg dalszy).

Ale i na tym punkcie, widzimy, iż teorja Bakona i Hufelanda sprawdza się w praktyce. Dzieci t. zw. „cudowne", rozwijające się przedwcześnie, zazwyczaj też przedwcześnie umierają.

Nie będziemy tymczasem zastanawiali się, czy dzieje się to skutkiem zwichnięcia równowagi w rozwoju umysłowem i fizycznem, równowagi, którą starożytni uważali jako zasadę odnajdywaną w człowieku doskonałym (mens sana in corpore sano), stwierdzamy tylko fakt, że i w takim razie teorje Bakona mają wszelkie pozory prawdopodobieństwa.

Przyjąwszy twierdzenie ich o możliwości przedłużenia życia ludzkiego jako rzecz prawdopodobną i możliwą, zastanowimy się obecnie nad sposobami, za pomocą których możnaby otrzymać ten rezultat tak pożądany.

Chociaż bowiem niejeden z hypokondryków powiada, iż życie nie jest tak pięknem, aby mu poświęcać tyle zachodów, jednak na pewno twierdzić można, że nawet mówiący coś podobnego, pragnąłby przedłużyć kres swego życia, zwłaszcza gdy dostrzega zbliżanie się jego kresu.

Niestety, chęć najzupełniej zresztą chwalebna, przychodzi po niewczasie, gdy już jest za późno, gdy już żadne środki nie mogą kresu tego odroczyć.

Jakież tedy są przepisy czy prawidła na przedłużenie życia aż po ową granicę, wskazaną przez Bakona i Hufelanda?...

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, musimy przedewszystkiem zwrócić się do ludzi doświadczonych, którzy sami na sobie przepisy owe stosowali, a przeżywszy w zdrowiu długie lata, przekazali je następnym pokoleniom.

Z opisów historycznych tu i owdzie spotykanych dowiadujemy się, że mędrcy greccy i indyjscy cieszyli się zazwyczaj długiem życiem i zdrowiem. Wszyscy oni bez wyjątku zalecali wstrzemięźliwość i umiarkowanie, jako najpewniejsze środki dojścia do późnej starości.

Złota mierność, czyli zachowanie we wszystkiem równowagi, wybór pewnej drogi pośredniej, unikanie wszelkich ostateczności, panowanie nad sobą — oto cnoty stawiane od najdawniejszych czasów i uważane za największe dobro człowieka.

Kto cnoty te posiada, może nie być genjuszem, nie będzie wzbijał się orlim lotem pod obłoki, nie będzie przodował pochodowi ludzkości po drodze pełnej walk i trudów, — niemniej jednak może być bardzo użytecznym członkiem tejże ludzkości, może wraz z innymi pracować dla jej dobra, a sobie zapewnić zdrowe i długie życie.

Złota mierność, to kajdany dla genjuszów, ale równocześnie jedyny to sposób dla przebycia spokojnie i użytecznie tej drogi, którą życiem nazywamy.

Genjusz, ani nawet talent wybitny nie wytworzy się na podstawie tych lub owych prawideł, czy przepisów, bo genjusze i talenty to istoty wyjątkowe, nie na zwykłą modłę wykute. Ale ludzi zwykłych, przeciętnych, więcej jest na świecie, aniżeli genjuszów i talentów, i ci właśnie powinni starać się zapewnić sobie zdrowie i długie życie, by w pełni sił pracować mogli dla dobra swojego i ogółu.

Umyślnie zastanowiliśmy się dłużej nad tym punktem, a to dla tego, że niestety, zbyt często słyszymy i widzimy wygłaszane lub wypisywane hasło „precz z miernotą"!...

Jeżeli uważać będziemy miernotę czy mierność za wyrazy znaczące to samo co głupota, w takim razie — zgoda... precz z głupotą!... Nie mięszajmy jednak pojęć. Mierność dla społeczeństwa jest tak samo ważną i tak pożyteczną jak genjusz lub talent.

W ulu jedna królowa wybija się ponad wszystkie pszczoły. Zabrakłoby jej jednak miodu, gdyby pszczoły-miernoty nie zbierały tego pokarmu pożytecznego dla niej i dla wszystkich mieszkańców ula.

To samo dzieje się i w tym wielkim ulu, który się światem nazywa. Genjusze, talenty wskazują drogę miernotom, i to drogę, której same zazwyczaj praktycznie przebyć nie umieją. Po cóż więc oburzać się i wołać, jak jeden z wybitnych powieściopisarzy francuskich (Emil Zola): „Wszystkich ludzi miernych należałoby zebrać na placu Grève i oddać pod topór kata". (Zdanie kilkakrotnie powtarzane przez tego autora). Szkoda, że nie znalazł się ktoś z pomiędzy owych tak wzgardzonych mierności i nie zapytał utalentowanego pisarza: „A któżby w takim razie czytał pańskie powieści?... ktoby je kupował"?...

A zatem nie powinniśmy się wcale wstydzić owej mierności, tak nieroztropnie pogardzanej przez poetów i ludzi genjalnych, ale przeciwnie przyswajać sobie jej zasady, bo one nam dadzą długie życie, zdrowie i siłę do spełniania naszych obowiązków.

Zbytecznem byłoby raz jeszcze powtarzać, że pod wyrazem mierność, pojmujemy umiarkowanie, wstrzemięźliwość, drogę pośrednią — nie zaś głupotę, lub zasklepienie się niby poczwarka w swej osłonce, boć z resztą zarówno głupota jak i podobne zasklepianie się są także ostatecznościami, a zatem pojęciami niezgodnemi z miernością.

A zatem, komu zależy na długiem życiu i zdrowiu, powinien bronić niesłusznie wzgardzonej mierności, ona bowiem obejmuje dwie główne zasady najpotrzebniejsze dla dobra człowieka: wstrzemięźliwość i umiarkowanie.

W tych dwóch zasadach mieści się cała umiejętność przedłużenia sobie życia i zapewnienia zdrowia. Do zasad powyższych przybywają jeszcze liczne wymagania, będące raczej bliższem ich określeniem, a formułujące się w zakazach i nakazach.

Tu już wkraczamy w dziedzinę hygjeny, której znajomość stanowi główną podstawę sztuki długiego życia.

Postaramy się streścić je o ile możności najzwięźlej, i skreślić niejako wskazówkę mytyczną, według której każdy z naszych czytelników łatwo już sam mógłby poczynić sobie odpowiednie uzupełnienia, celem zastosowania ich w praktyce.

(C. d. n.).

Część urzędowa.

Konkursy. Rada szkolna okr. miejska w Krakowie ogłasza celem stałego obsadzenia posady nauczycielki z pełną płacą w VI szkole pospolitej 5-klasowej żeńskiej na Kazimierzu, konkurs do końca kwietnia b. r.

Rada szkolna okręgowa w Wadowicach, ogłasza konkurs: na posadę stałego młodszego nauczyciela szkoły sześcio-klasowej męskiej w Wadowicach.

Ogłoszono konkurs na posadę nauczyciela szkoły ćwiczeń z językiem wykładowym polskim w męskiem Seminarjum nauczycielskiem we Lwowie.

Magistrat m. Sądowa Wisznia rozpisuje konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą roczną 400 złr.

Licytacje. Sąd obwodowy w Przemyślu podaje do powszechnej wiadomości, że dnia 27 maja 1895 i 8 lipca 1895 r. każdym razem o godzinie 10 przed południem odbędzie się w sali rozpraw cywilnych tamt. sądu przymusowa licytacja dóbr Kobylnica ruska z kolonją Fehlbach. Cenę wywołania stanowi kwota 2,21.500 złr., wadjum 22.000 złr.

(*Gazeta lwowska* nr 69).

FEJLETON.

JAN WILK

75 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Ależ nie ma zupełnie nic pomiędzy nami, droga mamo.

— Pozwól sobie powiedzieć, Henrysiu, że nie pojmuję twojego z bratem postępowania. On sam, mój biedny Raul, nie wie, jak sobie to tłómaczyć. Czuje się znękanym, zaniepokojonym i to go smutkiem napełnia.... Cieszę się, że zaczął patrzeć na życie poważniej, ale nie potrzebuje przeto być tak zgnębionym, tracić wszelkiej swobody i wesołości.

Łzy wytrysły z ócz Henryki. Nie była w stanie ich zatrzymać.

— Znowu łzy! — zawołała baronowa. — Dziecię moje drogie, co ci jest? Co się z tobą dzieje?

Rozpłakała się biedaczka jeszcze rzewniej.

— Ach! jestem teraz przekonana — matka przemówiła z boleścią — że ukrywasz się z czemś przedemną i to oddawna. Tłumisz w sobie jakiś ból, jakąś ciężką zgryzotę....

Objęła Henrysię ramieniem, tuląc do piersi pieszczotliwie.

— Czy ty już nie kochasz, dziecię, twojej matki? — czule spytała. — Czy nie masz do niej zaufania? Nie tak jeszcze dawno powierzałaś mi wszystkie twoje drobne sekreciki, czytałam w twojej duszy, jak w księdze otwartej, nie miałaś przedemną żadnej tajemnicy..... Henrysiu, moja dziecino najmilsza, wyznaj mi szczerze, dlaczego płaczesz, abym mogła obetrzeć łezki twoje, jak wtedy.... pamiętasz?.... kiedyś była, ot! tycia... malutka!... Cierpisz, widzę to... odczuwam sercem macierzyńskiem.... Mów, mów, zrzuć ciężar z serca, zaklinam cię na wszystko najświętsze. Komuż zwierzysz się z bolem, jak nie twojej matce? Któż cię łacniej zrozumie, któż zdoła pocieszyć lepiej, niż własna matka?

Henryka usunęła się przed matką na kolana, złożyła ręce, jak do modlitwy, szepcząc głosem drżącym, prawie z trwogą:

— Mamo najdroższa..... muszę cię opuścić....,

Baronowa zerwała się na równe nogi zdumiona i skamieniała.

— Co, co? — jęknęła. — Ty chcesz mnie porzucić?

— Jest to konieczność nieubłagana.

— Gdzież chcesz się udać?

— Do klasztoru Panien Wizytek.

Matka drgnęła i pobladła śmiertelnie.

— Do klasztoru! Do klasztoru! — krzyknęła głosem serce rozdzierającym. — Ty, do klasztoru, moja córko jedyna!...

— Tak, droga mamo. Dużo myślałam i zastanawiałam się nad tem od pewnego czasu. Czuję, że powinnam zostać zakonnicą. Nie zatrzymuj mnie, mamo, pozwól mi poświęcić Bogu resztę mego życia.

Baronowa stała nieruchoma. Kurcz schwycił ją za gardło, nie była w stanie przemówić.

— Błagam cię usilnie o tę łaskę, mamo najdroższa! — powtórzyła córka głosem omdlewającym.

— Więc ty już nie kochasz twojej matki? — załkała głucho biedna kobieta, kryjąc twarz w dłonie.

— Mamo! Mamo! jak możesz tak mówić? — Henryka ręce załamała.

— Cóż się więc stało, co zaszło tutaj, pod moim bokiem, tak potwornego! tak strasznego! — baronowa zawołała w najwyższem uniesieniu. — Jaki szatan śmiał wkraść się do mego domu?! Moja córka chce mnie opuścić! Przestała kochać swoją biedną matkę!

Zamilkła na chwilę, nie mogąc tchu schwycić, mierząc Henrykę wzrokiem osłupiałym. Ta dotąd klęczała, schylona prawie do samej posadzki.

— Henrysiu! Henrysiu! — matka mówiła dalej ze wzrastającą gwałtownością — winnaś mi się z tego wytłómaczyć Matka twoja musi wiedzieć, co cię skłania do tego kroku rozpaczliwego!

— Na miły Bóg, mamo, proszę mnie o nic nie pytać!

Pani de Simaise zadrżała. Krew jej się lodem ścięła.

— Nieszczęsna! — wykrzyknęła — czyż ty tego nie pojmujesz, że odmawiając mi wszelkiego objaśnienia, pozwalasz mi przypuszczać powody najokropniejsze?

Henryka jęknęła boleśnie. Ruchem szybkim, gorączkowym matka usunęła jej ręce, któremi twarz sobie zasłaniała, podnosząc jej głowę jednocześnie.

— Popatrz na mnie prosto, oko w oko — rzekła stanowczo.

— Och! mamo, mamo — odrzuciła Henryka z najwyższą boleścią. — Miałażbyś zwątpić o twojej córce?

— Nie! nie! — zawołała żywo pani de Simaise. — Czytam, jak dawniej w twojej duszy. Twój wzrok odzwierciedla jej czystość anielską! Dlaczego jednak nie chcesz wyznać matce twojej tajemnicy?

Henrysia milczała.

— Sądzisz zatem — przemówiła na nowo matka — że ja ci pozwolę na rozłączenie ze mną?

— Mamo droga, to jest niezbędnem dla mego dobra, szczęścia i spokoju, jakkolwiek i dla mnie ta rozłąka będzie czemś nader bolesnem.

— Dla jej szczęścia, dla jej spokoju — uśmiechnęła się gorzko baronowa.

— Tak, mamo kochana....

— Och! niewdzięczne, niegodziwe dziecko!

— Ty wiesz przecie, że cię kocham nad życie własne!

— Mówisz o twojem szczęściu, a moje Henrysiu? Ach! trzeba przyznać, że w szczególny sposób kochasz twoją matkę..... Ależ nie, nie, to jest niemożliwem! To chwila szału, fanatyzm chorej zdenerwowanej dziewczyny!

— Wysłuchaj mnie cierpliwie, mamo najdroższa. Przed tobą, tak mnie szczerze kochającą, nie chcę kłamać i nie mogę. Nie idę z powołania zamknąć się w murach klasztornych... Potrzebuję atoli usunąć się zupełnie od świata i resztę życia poświęcić Bogu i rozmowie z Nim wyłącznie. Inaczej nie mogłabym uczuć się ani na chwilę spokojną.

— Więc w tem jedynie widzisz twoją powinność? Po najopłakańszem pożyciu małżeńskiem, chcesz mnie uczynić najnieszczęśliwszą z matek. Dla ciebie ponosiłam bez zawahania wszelkie ofiary, a teraz taką za to nagrodę otrzymuję?.... Życie moje było na wieki złamane; klęcząc przy twojej kolebce, znalazłam dość siły, aby wlec dalej ciężar tego życia bez nadziei na przyszłość. W tobie złożyłam całą duszę moją, postanowiłam żyć odtąd tylko dla twego szczęścia... Wiesz, jak cię kształciłam, wiesz, żem była dla ciebie najczulszą i najtroskliwszą z matek... I oto, obok wszystkich ran krwawiących się wiecznie w mojem biednem sercu, ty, córko moja, dziecię duszy mojej, ostatnia desko ratunku dla tonącej.... ty! ty! zadajesz mi ranę najgłębszą i najboleśniejszą, jaką dotąd otrzymałam! Wiesz dobrze, że twój brat do mnie nie należy.... Mam tylko ciebie, ciebie jedną!... I ty chcesz mnie opuścić? Powiedz raczej okrutna: — „Nie potrzebnaś mi już, biedna kobieto... Możesz umrzeć!"...

— Och! mamo, mamo!... — zaszlochała w głos Henryka.

— Sądziłam — mówiła dalej baronowa głosem stłumionym — że znajdę w twojem sercu więcej uznania i wdzięczności! Chcesz popełnić coś bardzo złego, wierzaj mi, Henrysiu!

I z kolei biedna matka wybuchnęła gorzkim płaczem.

Henryka przywlokła się do niej zawsze na klęczkach i zaczęła całować matki stopy, oblewając je łzami rzewnemi.

Po chwili bolesnego milczenia, pani de Simaise szepnęła:

— Czegóż ci tu braknie, Henrysiu? Czego możesz pragnąć więcej?

— Ależ niczego, niczego, mamo najdroższa!

— Zazwyczaj, gdy młoda panienka z naszego świata, piękna, bogata i wykształcona, jaką ty jesteś, pragnie zamknąć się w klasztorze tylko dlatego, że ma duszę zrozpaczoną.....

Henryka drgnęła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JANEK.

Obrazek z życia miejskiego.

I.

Cała okolica znała „pijaka Janka“. Dzieci z „podwórza“, owe dzieci piwnic, suteryn i poddaszy, biegały za nim skoro tylko się ukazał i wykrzykując głośno: „Panie Janie! jaśnie panie! na śniadanie! na śniadanie!“ odprowadzały do najbliższego szynku na rogu, za drzwiami którego znikał, żegnany śmiechem szalonym.

Scena ta powtarzała się codziennie prawie, czasem po kilka razy na dobę.

„Pijany Janek“ tupał nogami, wygłaszał komendę wojskową, śpiewał rozmaite piosenki, wdzięczył się do przechodniów i takie dziwaczne stroił miny, tak pociesznie się wykrzywiał, że pobudzał do wesołości niewybredną gawiedź uliczną.

I dziś Janek śpiewając głosem ochrypłym, „spacerował“ po ulicy, za nim długim łańcuchem „ciągnęła“ gromada rozbawionych dzieciaków i znowu otworzyły się gościnne drzwi szynku i w czeluściach jego znikł przybysz pożądany. Tym razem nie długo gościł w złowrogim przybytku; zaledwie po kwadransie drzwi otwarto nagle i Janek, wyrzucony silną ręką gospodarza, popychany przez dwóch towarzyszów pijaństwa, z którymi bójka widocznie spowodowała awanturę, znalazł się w rynsztoku ulicznym. Po pewnym czasie powstał z trudnością i pociągnął o kilka kroków dalej z zamiarem oparcia znużonych członków o przemokły od ulewnego deszczu brudny mur kamienicy. W chwili tej przeszła tuż obok panienka młoda; szła, a raczej biegła szybko, dążąc widocznie przed zapadającą nocą do domu. W pośpiechu nie zauważyła snującego się wolno pijaka i potrącony Janek, straciwszy z trudem utrzymywaną równowagę, padł jak długi w kałużę gęstą; czarne błoto bryzgnęło wysoko, oblewając twarz i czyniąc jeszcze wstrętniejszem już i bez tego dosyć zanieczyszczone ubranie nędzarza.

Dopiero głośny śmiech przechodniów zwrócił uwagę młodej panny na wypadek, którego niechcący stała się przyczyną.

Z widocznym strachem przystąpiła natychmiast do dźwigającego się ciężko człeczyny.

— Przepraszam was najmocniej, proszę wybaczyć, nie zauważyłam was wcale! Czyście nie ponieśli jakiego szwanku? — pytała głosem miękkim, pełnym litości.

Janek spojrzał błędnem okiem dookoła, zdziwiony, nie rozumiejąc słów, dolatujących jego uszu.

Oprzytomniał prawie zupełnie wskutek przestrachu i wstrząśnienia, mimo to patrzał i słuchał...

— Czyście nie ponieśli żadnego uszkodzenia? — powtórzyła raz jeszcze panienka, przypatrując się pijakowi z rosnącym niepokojem — może trzeba wam jakiej pomocy?...

I wyciągnęła woreczek, szukając wśród niewielkiej jego zawartości, drobnej odpowiedniej monety.

Janek utkwił wzrok w mówiącą i milczał. Dopiero gdy trzeci raz powtórzyła pytanie, usiłując jednocześnie wcisnąć mu w rękę kilkanaście centów, zdawało się, pojął o co idzie.

Zlekka odepchnął wyciągniętą ku niemu dłoń dziewczęcia, i odrzekł półgłosem:

— Dziękuję pani, nic się nie stało, niczego mi nie trzeba.

Nasunął starą wytartą czapkę głęboko na oczy, i przeszedł szybko na drugą stronę ulicy.

Mimowolna sprawczyni chwilowego zamięszania pospieszyła dalej.

Przebiegłszy kilka ulic, wstąpiła do niewielkiego sklepu, odebrała spory tłomoczek świeżo upranych firanek i wyszła nie zwlekając ani chwili.

Na progu zatrzymała się szukając oczyma kogoś, któremu pakiet powierzyćby mogła.

W odludnej dzielnicy nie było żywej duszy, westchnęła więc cicho i poszła dalej.

Ale wtem słyszy zbliżające się przyspieszone kroki.

— Proszę pani, ja zaniosę! — zawołał Janek, będący tuż za nią.

— I owszem, dobry człowieku, tylko ostrożnie, żeby nie pognieść, tak... delikatnie, gdyż to świeżutkie firanki..... prędko, bo noc zapada.

Szli więc prędko, Janek zdążał krok w krok za swą młodą przewodniczką, a niósł na obydwóch rękach rozpostarte firanki, z taką powagą, jak gdyby dziecko maleńkie, powierzone jego opiece. Czasem ona odwracała się z zapytaniami. Pytała o sposób jego życia lub zajęcia.

— A macie rodzinę?...

— Nikogo.

— Nikogo?... Z czegóż żyjecie?...

— Ja?... ja?... — bełkotał zapytywany — to prawda, zdunem jestem, tylko, że teraz jakoś... nie ma zarobku... są młodsi, lepsi, to człowiekowi...

— Może najęlibyście się do innej tymczasowo roboty, przecież różne bywają zajęcia. Kobieta co nam wodę nosi i posługuje zachorowała, może chcielibyście objąć jej pracę? Ale prawda i kuchnia strasznie dymi, poprawicie nam komin, co? dobrze? Patrzcie, tu mieszkamy, w tym wielkim domu, na lewo, chodźcie za mną na górę.

Janek szedł posłuszny, po krętych, nierównych, oświeconych tylko dymiącą lampką schodach, pogrążonej w mroku wieczornym oficyny.

— Połóżcie tu na stole — rzekła panienka, otworzywszy drzwi kuchenki małej, ale czystej.

Gdy to uczynił, wyjęła z woreczka dziesięć centów i zapłaciła „za drogę“.

Janek trzymał dwie duże dziesiątki na szerokiej, twardej dłoni, i przyglądał się im przez długą chwilę.

— Dziękuję pani — rzekł wreszcie, ale głos jego brzmiał tak jakoś, iż panienka spojrzała ze zdziwieniem.

— Płaczecie, człowieku, czemu?...

Przetarł oczy rękawem i odwrócił się spiesznie.

— Przyniosę wody — rzekł, zaglądając do próżnej konewki i wychodząc żywo.

Gdy wrócił, naniósł, wedle wskazówek dziewczęcia, węgli i drzewa, porąbał drwa, rozpalił ogień i zabierał się do odejścia.

— Jutro przyjdę raniutko i zrobię wszystko, co trzeba, naprawię kuchnię; nie będzie dymiła, zobaczy pani.

— Dobrze!.. Dobranoc!... do widzenia, Janie!

W sieni przystanął, wyprostował się cały, podniósł głowę do góry i spróbowawszy raz jeszcze, czy drzwi kuchenne zamknął dobrze, zaczął schodzić ostrożnie po ciemnych krętych schodach oficyny.

II.

— Wielki Boże! Dwunasta już dochodzi, a Jana nie ma i nie ma! Gdzież się mógł zawieruszyć?... Istne utrapienie z tymi ludźmi!... Spóźnię się na pocztę, stanowczo spóźnię... A! jest przecie nareszcie, no i co?

— Odniosłem.

— I oddałeś do rąk własnych?

— Jest pokwitowanie i odpowiedź.

Przebiegłem szybko oczami jedno i drugie.

— Dobrze, załatwione jak należy. Więc ile chcesz? 60 centów wystarczy?

Z Jankiem nie układałem się nigdy z góry, pomimo tego nie było nigdy sporów między nami. Już rok przeszło załatwiał różne dla mnie czynności, a od sześciu miesięcy, czyli od dnia, w którym stróż zerwał ze mną stosunki, Janek objął „posługi kawalerskie“. Z obowiązków wywiązywał się zawsze bardzo sumiennie i nie było wypadku, żeby grosz złamany kiedy uronił. Przytem nie widziałem go przez cały ten czas nigdy pijanym i zdawało mi się, że uczynił bodaj jakieś wotum i wcale nie pija wódki. Ubrany bywał czysto i schludnie, a krawiec z przeciwka, u którego mieszkał i któremu regularnie płacił komorne, mawiał: „że Janek składa grosze“.

— Więc ile... 60 centów? — zapytałem raz jeszcze, nie otrzymawszy odpowiedzi.

— Prosiłbym pana o więcej tym razem... dużo było chodzenia — odrzekł z pewnem zakłopotaniem.

Uczyniłem zadość jego życzeniu.

— I prosiłbym — dodał — wielmożnego pana o „pensję“ z przyszłego miesiąca...

— Po cóż to ci, Janie? zazwyczaj przecież starczy ci?...

— Wydatki — mruknął między zębami.

— Teraz, mój drogi — ciągnąłem spiesznie dalej, odliczywszy żądaną kwotę — weź ten oto pakiet i zanieś na kolej, ale zaraz, nie ma chwili do stracenia.

— Nie mogę, przepraszam pana.

— Jakto?... Wszak mi się spieszy, rzecz to bardzo ważna, liczyłem na ciebie.

— Nie mogę — powtórzył poważnie.

— Nie grymaś, Janku. Coś ty mi dziś taki jakiś?... Polecisz, albo pojedziesz i oddasz, gdy wrócisz z kwitem, mam dla ciebie jeszcze jedno pilne zlecenie.

— Nie mogę — powtórzył po raz trzeci.

— Dam sześćdziesiąt... Nie chcesz? Siedmdziesiąt pięć... guldena wreszcie. Idziesz?...

— Nie mogę.

— Co?...

Podniosłem oczy z listu, który składałem i spojrzałem w twarz mego sąsiada.

Dziwna rzecz, Janek wcale inaczej wyglądał, niż co dnia. Twarz tę, zazwyczaj tak bezmyślną, uroczysta piętnowała powaga, z blado-niebieskich oczu wyzierała żałość jakaś głęboka, a cicha. Ubrany był odświętnie, w czarny tużurek, obszerność którego wskazywała, iż należy do innego właściciela i tylko dziś wyjątkowo chude kształty Janka pokrywa. Ogolenie staranne, biała koszula, czarny, szeroki krawat dopełniały niezwykłego stroju.

Mimowoli podniosłem się z krzesła.

— Co ci jest, Janie? — zapytałem.

— Gdybyś pan dał i dziesięć, i sto reńskich za drogę, to dziś nie pójdę.

— Dlaczego?

— Muszę na pogrzeb.

— Mówiłeś nieraz, że nie masz nikogo z rodziny, ani przyjaciół. Kogóż więc straciłeś?

Jan nie zaraz zdobył się na odpowiedź. Chciał coś powiedzieć, ale usta drgały mu tylko nerwowo i łzy wielkiemi kroplami spadały gęsto po zniszczonej, pożółkłej twarzy.

— Pan jej wcale nie zna? — zapytał wreszcie. — Toż mieszkała niedaleko, w tej wielkiej kamienicy, w lewej oficynie. Dobra, jak anioł, było paniątko, cierpliwe, ciche. Zapracowało się biedactwo i tyla. Dzień cały wciąż po lekcjach, a w nocy to szyło, przeklęte te hafty, cienkie, mozolne... Od sześciu tygodni dźwignąć się już nie mogła. Trzy dni temu, zaszedłem z wieczora, by jej, jak codzień wody przynieść i drwa porąbać. Usłyszała głos mój w kuchni i zawołała na mnie. Cichutko przybliżyłem się do jej łóżka. Blada, jak opłatek, leżała na niem twarz taka maleńka, a oczy świeciły bardziej od węgli rozpalonych.

— Janku, prosiła, mój Janku, jak mnie nie będzie, pamiętajcie czasem o matce, ona nie ma nikogo.

— Et, co za gadanie, ja na to, wyzdrowieje pani, gorszych już chorych widziałem, a dlatego...

— Nie odrzekła nic, tylko wyciągnęła do mnie chudą, małą rękę.

— Poczciwy Janku, dziękuję wam, wy zawsze...

Janek urwał i chustką czerwoną otarł łzy z twarzy.

— Co tam wiele gadać, umarła i za godzinę chować ją będą...

— Dawno znaliście biedne dziewczę?...

— Nie wiem, czy rok, czy dwa, ja tam lat nie liczę.

— Taką dobrą była dla was?...

Janek kiwnął głową.

— Wszyscy drwili z pijaka, ona tylko jedna nie urągała mi, nie brzydziła się mną nigdy!... Brudnego z błota podniosła, ludzkiem słowem pocieszyła i...

Nie mógł, czy nie chciał mówić dłużej. Zgarnął pieniądze, leżące na stole, nasunął czapkę głęboko na oczy i wyszedł, nie wyrzekłszy już słowa.

Niewielka gromadka ludzi czekała przed kościołem na pogrzeb. Kilka kumoszek, sąsiadki zapewne, kilku mężczyzn w podeszłym wieku, dwie młode panienki, uczennica zmarłej, według objaśnień bardzo otyłej, starszej już kobiety, stojącej z dwojgiem dzieci opodal:

— I u mnie uczyła tych dwoje — rzekła z godnością, tłómacząc mi w ten sposób swoją tu bytność. — Poczciwe z kościami było panisko, znaliśmy się od dziecka prawie, mąż mój tak jej żałował, tak chętnie chciałby odprowadzić, trudno jednak rzucić wszystko, tyle roboty zdać na czeladników.

— Ale cóż za wieniec prześliczny! — przerwała sobie, wskazując na trumnę, wynoszoną w tej chwili z kościoła.

Skromna, czarna trumna, ozdobiona pięknemi, białemi kwiaty, spoczywała na barkach kilku młodych mężczyzn; między nimi Janek z głową spuszczoną, ponury, niepodnoszący wzroku od ziemi, na którą uparcie patrzał. Za trumną matka-staruszka, jeszcze kilka osób i pochód zamknięty...

Przyłączyłem się do ruszającej z miejsca gromadki.

— Wiesz pan, od kogo ten wieniec wspaniały — pouczała mnie dalej sąsiadka, która, jako pani majstrowa (mąż miał ośmiu czeladników i największy sklep w tej dzielnicy), czuła swą wyższość nad resztą zebranych i przeto trzymała się mnie uparcie, odczuwając instynktownie, że i ja należę do „wyższego towarzystwa“. — Od Janka, widziałam sama, jak niósł go do kościoła. On podobno

i za pogrzeb zapłacił i na doktora i lekarstwa dawał. Sama widziałam, jak wino i mleko pokryjomu nosił na górę i wszelkie posługi u nich załatwiał, chociaż dawno chyba nie płaciły mu ani grosza. Bo skądże?... Od dwóch miesięcy przeszło wciąż chorując, nieboga nic zarobić nie mogła i gdyby nie on, obie kobiety pewnie umarłyby z głodu. Cóż teraz stara zrobi bez tej córki? Mój Boże! Na marny koniec przyszło jej!... Oj, marny los człowieka na tym świecie, marny los!..

Nazajutrz Janek nie przyszedł, jak zwykle, rano na posługi. Czekałem na niego dzień cały — nie przyszedł. Drugiego dnia to samo, trzeciego dnia również nie ma Janka. Zdziwiony, jąłem wypytywać ludzi, ten i ów odpowiadał ze śmiechem, że zapewne znajdę go w szynku, dokąd prosto z pogrzebu podążył i spiwszy się nieludzko, po dawnemu narobił burdy. Nie wiem, ile w tem było prawdy, ale to fakt, że musiałem znowu przyjazne nawiązać ze stróżem stosunki, bo Janek nie pokazywał się więcej przez wiele tygodni.

Raz, a było to w zimie i w tęgi mróz na dworze, wracam przed wieczorem do domu. Na ulicy hałas, krzyk, zbiegowisko. Dochodzę bliżej, pewny, że stało się coś nadzwyczajnego. Chmara dzieci otacza człowieka w łachmanach, który, śpiewając chrapliwym głosem niesforne piosenki, dziwaczne przytem stroi miny.

— Panie Janie, panie Janie, prosimy pana na śniadanie! — woła chórem zgraja i klaszcze w ręce i potrąca śpiewaka to w tę, to w ową stronę.

Przecisnąłem się przez gromadę dzieciaków.

— Janie! Czyż nie wstyd wam na Boga? Idźcie do domu! — zawołałem oburzony.

Pijak spojrzał na mnie okiem błędnem. Przez chwilę patrzał nieprzytomny, aż zwolna powracająca świadomość zdawała rozjaśniać mu całą ohydę położenia.

Zmięszany, wzrok spuścił ku ziemi i postąpił kilka kroków w odwrotną stronę, lecz nagle zawrócił, machnął ręką i nie spojrzawszy już na mnie, szybkim krokiem podążył na róg ulicy, a za nim wrzeszczała radośnie cała banda dzieciaków i wrzeszczała póty, póki nie znikł za drzwiami szynkowni.

Czas jakiś żył jeszcze takiem życiem, pełnem rozpaczy, aż dnia pewnego, o godzinie wieczornej, grabarz, przez cmentarz przechodząc, postrzegł na świeżej mogile, w którą skromny krzyż był wbity, jakąś postać pochyloną.

Ręce jej opadły, głowa o krzyż była oparta.

Grabarz przystąpił i dotknął się ramienia nieznajomego.

Nie żył.

Był to Janek...

Skąd się biorą pesymiści?

przez

5 **W. Lutosławskiego.**

(Ciąg dalszy).

Taka nierozumna obawa śmierci, właściwsza dla zwierząt, niż dla ludzi, jest wynikiem pewnego braku w wykształceniu, mianowicie zaniedbania filozofji, która uwalnia człowieka od podobnych nierozumnych objawów i czyni go prawdziwie niezależnym od wszelkiego przymusu. Ludzie, którzy ze zwierzęcym instynktem unikają śmierci nadewszystko i cenią życie więcej, niż wewnętrzne zadowolenie, jakie daje niezamącone niczem sumienie, dochodzą z nieubłaganą koniecznością do rozterki wewnętrznej, stanowiącej najpodatniejszy grunt dla wszystkich pesymistycznych wpływów. Właściwe wychowanie mogłoby zabezpieczyć nas przed większą częścią tych wpływów, choć nie przed wszystkiemi: gdyż jakkolwiek wychowanie chybione z łatwością niszczy zdolności wrodzone i nawet zabija genjusz, to znowu najumiejętniejsze wychowanie stworzyć nie zdoła wielkich zdolności tam, gdzie ich brak zachodzi. Ludzie rodzą się nierówni, choć nie zawsze bywa łatwo odróżnić wrodzoną nieudolność od nabytej przez wychowanie.

Źródła takiej wrodzonej nieudolności szukać należy w epoce, poprzedzającej wszelkie wychowanie, a wina nieszczęść, zawodów, niepowodzeń, wynikających z wrodzonej nieudolności, prawie zawsze spadnie na rodziców, którzy albo przez różne nadużycia pozbawili się zdolności osiągnięcia zupełnie zdrowego na ciele i duchu potomstwa, albo przez nieświadomość pozbawili dziecko swoje w najważniejszej dlań epoce przed i po urodzeniu potrzebnej opieki. Nieudolność wrodzona jest znacznie częstszą, niż zwykle mniemamy. Pochodzi to stąd, że znaczna liczba ludzi lekkomyślnie patrzy na małżeństwo. Żenią się tylko dla siebie, na mocy wzajemnego upodobania, albo co gorzej, wskutek względów całkiem ubocznych, jak majątek, stanowisko, pochodzenie. Narzeczonych, a szczególniej narzeczone obraziłoby pytanie, czy w wyborze swym uwzględnili los przyszłego swego potomstwa. Mężczyzna, żeniąc się, wybiera dla swych przyszłych dzieci matkę, kobieta, wychodząc za mąż, wybiera dla swego potomstwa ojca i wybór ten, jakkolwiek doniosły dla wybierających, jeszcze stokroć donioślejszy jest dla tych, co przy wyborze samym żadnego głosu nie mają, a najciężej za niewłaściwy wybór pokutować będą musieli. Jeśli małżeństwo źle będzie dobrane, to ostatecznie związek ten, o ile jest tylko małżeństwem, zawsze jeszcze będzie mógł być rozwiązany, jeśli nie prawnie, to przy najmniej faktycznie. Ale gdy małżeństwo doprowadziło do ojcowstwa i macierzyństwa, to już nic skutków dokonanego faktu dla nowonarodzonego nie cofnie — chyba śmierć. O dziedziczności fizjologicznej toczą się ciągle jeszcze niezamknięte dyskusje wśród lekarzy: wątpić można, czy ta lub owa choroba jest dziedziczną, ale nikt już nie wątpi, że mężczyzna o zniszczonym i wyczerpanym organiźmie nie będzie ojcem zdrowych i szczęśliwych dzieci. Są pewne i to najstraszniejsze choroby, co do dziedziczności których niema żadnych wątpliwości, a jednak żadne prawo nie zabrania dotkniętym takiemi chorobami żenić się, zarażać żonę i dzieci. Ilnż ojców, wydających swe córki za mąż, nie śmie przyszłego zięcia poddać ekspertyzie lekarskiej, przekonać się wszelkiemi sposobami, czy ten zięć, od którego los córki i wnuków zależy, choć zdrowia nie zatruje potomstwu. Nawet, jeślibyśmy mogli całkiem usunąć kwestję dziedziczności fizjologicznej i moralnej, jeślibyśmy mogli dowieść, że stan zdrowia dziecka jest niezależnym od stanu organizmu rodziców, zawsze jeszcze rozum nakazywałby większą, niż ta, jaką zwykle spostrzegamy, ostrożność w wyborze przyszłych ojców i matek dla naszych wnuków. Jeśliby każde nowonarodzone dziecko miało z początku równe prawdopodobieństwo dojścia do *maximum* doskonałości fizycznej i moralnej, to tem więcej decydująca byłaby rola wpływów późniejszych, pomiędzy któremi wpływ ojca i matki zawsze najważniejszym pozostaje. Więc na matki należałoby wybierać tylko takie kobiety, które posiadają zdolność i chęć sumiennego wychowania swoich dzieci, na ojców tylko takich mężczyzn, których życie mogłoby służyć za wzór ich dzieciom. Więc panienki, myślące tylko o tańcach i zabawie, skazane być powinny na staropanieństwo. Więc mężczyźni, szczycący się rozpustą, powinniby mieć wstęp zabroniony do domów, gdzie dorastają dziewice.

Jakże inny widok przedstawiają nasze dzisiejsze obyczaje! Nie ta panna jest najlepszą „partją", co dowiedzie umiejętności kierowania dziećmi. Najzacniejsze nauczycielki starzeją się przy swych wychowankach: widok ich umiejętnych zabiegów około cudzych dzieci nie pociąga najczęściej żadnego kawalera. Natomiast te, które, same nic nie robiąc, przygotowywaniem swych strojów zajm ją mnóstwo szwaczek, ciału swemu nadają sztuczne kształty, tak, jak wersalscy ogrodnicy drzewom, zamiast wiedzy i praktycznych uzdolnień rozwijają tylko kokieterję i umiejętność działania na zmysły mężczyzn, niewłaściwem odżywianiem i krępowaniem krążenia soków krew zamieniają na wodę — takie panny, jeśli mają znaczny posag nie skarżą się na brak konkurentów. One, jakkolwiek najczęściej niezdatne do macierzyństwa, gdy wydadzą z wielkim trudem na świat słabowite niemowlę, same go karmić nie mogą i skazują dzieci swych mamek na śmierć głodową, pocieszając się odwiecznym sofizmem, według którego grzech ma być usprawiedliwionym dlatego, że jeśli nie ja, to kto inny go spełni! A cóż powiedzieć o najwięcej poszukiwanych kandydatach do stanu małżeńskiego? Nie młodości, nie siły, nie zdrowia, nie energji, nie szlachetnych uczuć, szukają w nich matki dla swych córek. Gdy przypadkiem jaka dziewczynka 16-letnia, która powinnaby jeszcze być w szkole, podoba się o dwadzieścia lat od niej starszemu bogaczowi, chociażby nawet był wdowcem po trzech żonach, chociażby cierpiał na kilka ukrytych, lecz strasznych chorób, chociażby wiadomem było, że uwiódł i puścił kilka kochanek, to zawsze jeszcze ogromna większość rodziców będzie widziała szczęście w tem, co jest najstraszniejszem nieszczęściem dla młodej niedojrzałej dziewczyny, będą ją namawiali do przyjęcia wstrętnego jej konkurenta, nieraz nawet obiecując sobie samym pieniężne korzyści z moralnego zabójstwa swej córki.

(Ciąg dalszy nastąpi w numerze niedzielnym).

TEATR.

Lwów, d. 12 marca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Pismo wasze, a w szczególności wasz krytyk teatralny mógłby śmiało wieczór przedwczorajszy na tutejszej scenie poczytać za wielką dla siebie satysfakcję. Wystawiono po raz pierwszy, znaną niestety, fantastyczną komedję p. Kaz. Zalewskiego „Jak myślicie?" Los, jaki ją u nas spotkał, dowiódł ponownie, iż sąd, wydany o niej przez szanownego *Veraxa*, jeśli był może ostry, bo szczery, to jeszcze bardziej trafny był i zasłużony. Pomijam już charakterystyczną niewątpliwie okoliczność, że na premjerę dość popularnego dawniej autora „Przed ślubem", zebrała się publiczność wcale nieliczna, że dobra połowa miejsc świeciła pustkami. Dotkliwszym, gdyż wprost zabójczym dla ostatniej sztuki pana Zal. ciosem, stał się chłód i obojętność, nawet gorzej niż obojętność, bo piekielne nudy i widoczny niesmak słuchaczy, co malowało się na wszystkich obliczach. Ani jedna scena, ani jeden w komedji moment, jako taki, nie zdołał wywołać bodaj szmeru zadowolenia i gdyby nie dwa epizody z roli Szymczaka, odegrane z nadzwyczajną siłą, oryginalnością i poczuciem artystycznem przez p. Żelazowskiego, byłoby widowisko minęło bez jednego oklasku... Nietylko publiczność nasza wyraźnie odtrąciła „Jak myślicie?" z całym tej komedji bagażem sofisterji, dyalektyki i niemoralnych wątpliwości. Nawet prasa, nawet teatralni jej sprawozdawcy, z których jedni tak piszą, jak im każą, a drudzy tak, jak tego wymagają „stosunki", zwłaszcza z autorami tej gildy warszawskiej, do jakiej p. Kaz. Zal. należy, nawet ci, powtarzam, nie mieli Bogu dzięki tyle odwagi, ileby mieć musieli, aby pochwalić ten poroniony płód literackiej maszyny.

O ile dramat w bieżącym sezonie cieszy się niebywałem od lat kilku powodzeniem, o tyle opera nie dopisuje; ani tenor, ani primadonna, choć siły pierwszorzędne i bezsprzecznie znakomite, nie „robią kasy". Osobliwie dziwić musi, że nie udaje się to Elwirze Colonesse, śpiewaczce, jakiej podobnych Lwów w ogóle nie wiele miał w swych murach; z przepyszną bowiem szkołą wokalną, wyjątkowym temperamentem i inteligencją łączy grę dramatyczną, godną zachwytu najwybredniejszych teatromanów. Uczęszczać zatem na operę dzisiejszą u nas warto, dzieje się jednak inaczej, frekwencja przeciętnie nie jest dostateczną, aby mogła pokryć wydatki, stosunkowo ogromne. I w tem właśnie, że nakładając na dyrekcję obowiązek utrzymywania opery, mamy pretensje zbyt wielkie, a tego, co istotnie dobre i miejscowym warunkom odpowiednie, ani ocenić, ani popierać nie chcemy, czy nie umiemy, w tych dwóch sprzecznych ze sobą faktach leży stanowczo główne źródło sytuacji, czasem mniej, czasem więcej, ale zawsze kłopotliwej, z jaką nasz teatr od lat, Bóg wie ilu, żmudną walkę wiedzie i wieść będzie, dopóki czynniki ku temu powołane nie rozpatrzą tej piekącej kwestji trochę gruntowniej i praktyczniej, niż dotąd. W obecnych okolicznościach bowiem ani marzyć nie można, by maszyna lwowskiego przedsiębiorstwa zaczęła działać normalnie, tj. z równoczesnem zadowoleniem i publiczności i kierowników i personalu.

Jeszcze słówko o innej, drażliwszej, lecz niemniej ważnej sprawie. Zbliżają się Święta Wielkanocne, a z niemi termin odnawiania aktorskich kontraktów. Mówiono głośno, że dyrekcja nosi się z myślami o zasadniczych zmianach w systemie płac. Nie wiem, jak ta sprawa stoi w bieżącej chwili, ale to wiem, bo na ten temat już zbyt wiele obiło mi się o uszy, że pewne reformy w dotychczasowych stosunkach byłyby właściwe i nader pożądane, mianowicie ustalenie gaż bardziej proporcjonalnych do istotnej wartości i pracy poszczególnych artystów, tudzież zniesienie feu, za którem gonitwa rozbudza tylko konkurencję drogami i środkami, niemającemi ze sztuką najczęściej nic wspólnego, potęguje więc rozstrój w personalu, a na poziom produkcji artystycznej wpływa obniżająco. *Z — z.*

W teatrze krakowskim dano w ostatnich tygodniach dwie nowości. „Nauczycielkę" komedję Wł. Koziebrodzkiego, nagrodzoną na konkursie warszawskim i „Górą Radziwił!" sztukę Walew-

skiego. O obu tych utworach da się przedewszystkiem jedno powiedzieć, że są dziełami rąk pracowitych, umysłów ze sceną dobrze obznajomionych i serc poczciwie myślących. Ale tak pierwszemu, jak i drugiemu brak istotnego talentu. „Nauczycielka“ przypomina jedną z komedji Dumasa i prawie wszystkie w niej zawarte efekta są przestarzałe — „Górą Radziwiłł“ ma, niestety, za wiele reminiscencyj z „Kościuszki pod Racławicami“. I jeszcze jedno. Tylko taki utwór sceniczny może liczyć na powodzenie, który ma w sobie nić sympatyczną, wiążącą sztukę z widzem. Nić ta jest w „Nauczycielce“ bardzo słaba, w „Radziwille“ zaś urywa się w pierwszym zaraz akcie, gdyż autor przedstawił w nim magnata niesfornego, pijaka, gwałciciela, który na czele swoich zwolenników leciał w przepaść, a za sobą Polskę ciągnął. Taka postać, acz na wskróś prawdziwa, budzi w nas wstręt i dla tego mimo końcowej swojej rehabilitacji nigdy nam sympatyczną nie będzie. W sztuce p. Walewskiego zasługuje na pochwałę sumienne wystudjowanie epoki, a niektóre sceny, jak np. Stanisława z Basią w chwili jego przyjazdu do domu Zawiszy należą do prawdziwie pięknych. Autor powinien doświadczać dalej sił w kierunku widowisk ludowych, ale czyniąc to, niech szuka tematów więcej sympatycznych.

Radziwiłła grał p. Zawadzki z dobrem zrozumieniem roli i z wielką miarą artystyczną, a pani Morska, jako Basia, mimo niesmacznej peruki, była wielce sympatyczną i pełną godności Zawiszanką. Co do „Nauczycielki“ tę pani Siemaszkowa odegrała wprawdzie sumiennie, lecz bez powodzenia, gdyż rola ta, jakkolwiek jesteśmy z wszelkiem uznaniem dla talentu i pracowitości p. Siemaszkowej, przechodzi jej siły. W ogóle w sztuce Koziebrodzkiego wszystkie role rozdane były na opak. Rola „Nauczycielki“ należała się pani Morskiej, młodej Arkowskiej pannie Trapszownej, a rolę młodego Arkowskiego, choć ją znakomicie grał p. Kamiński, jako zbyt drobiazgową dla takiego artysty, powinien był objąć jeden z młodszych adeptów sztuki. *Verax.*

Łowiectwo.

Wilk z Gévaudan.

Jeżeli do którego zwierzęcia można zastosować przydomek „zaczarowany“, to do owego słynnego wilka z Gévaudan, który się stał legendowym i był przez długi casz postrachem rozrzuconych w szerokim promieniu francuskich wiosek i miasteczek.

Dziś wydaje nam się to bajecznem, aby jedno zwierzę mogło teroryzowac pewną okolicę i aby sobie z niem nie umiano dać rady. Ale w 1764 roku, kiedy grasował wilk w Gévaudan, nie znano jeszcze telegrafów, ani broni szybko strzelającej. To też fakt jakiejkolwiek sensacyjnej doniosłości, który się gdzieś wśród głuszy wiejskiej przytrafił, rozbrzmiewał echem najfantastyczniejszych opowieści, przeistaczanych przy każdem wieczornem ognisku chaty lub przy stole przydrożnej karczmy.

W ten tylko sposób można sobie wytłómaczyć bajeczny rozgłos, do jakiego doszła „bestja“ z Gévaudan, (prowincja dawnej Francji, dzisiejszy departament de Lozere), która nabrała, tak w relacjach poczciwych wieśniaków, jak i gminnych urzędników, kształty apokaliptyczne.

I w ten to sposób wytwarza się ogólne poczucie postrachu przed czemś tajemniczem i okropnem, wyradzające się tak łatwo wśród zapadłych. głuchych wsi.

Przestwór pól. ponury szum lasu, żałosne wycie wiatru w kominach podczas długich czarnych jesiennych i zimowych nocy, wszystko to pierwiastki usposabiające wieśniaka do odczuwania nieporhwytnego strachu, a zarazem źródło dziwnych, często nawet poetycznych, legend i baśni.

Straszna bestja z Gévaudan pojawiła się w czerwcu wzmiankowanego już roku 1764. Bestja ta rzucała się z upodobaniem na kobiety i dzieci, przekładając je nad zwierzynę i stała się tak groźną, że zarząd Mende i Viviers naznaczył nagrodę 200 liwrów temu, kto ją zabije.

Jednak oferty te pozostały bezskuteczne i niezadługo radcowie Languedoc'u występują z nagrodą 2,000 liwrów, a biskup z Mende specjalną kurendą nakazał we wszystkich parafjach swej dyecezji publiczne modły i procesje. Panika ogólna doszła do tego stopnia, że stosunki pomiędzy miasteczkami przerwane zostały. Pastuchy trzód niechcieli już wyganiać na paszę, a chłopi od wsi do wsi nie szli inaczej, niż gromadą i dobrze uzbrojeni.

Gubernator prowincji, po kilku bezowocnych polowaniach, nakazał ogólną obławę. Sześćdziesiąt trzy parafie z Gévaudanu i trzydzieści dwie parafje z Rouergue stanęły do apelu i utworzyło się prawdziwe wojsko myśliwych, dochodzące do dwudziestu tysięcy!...

Nieprawdopodobne, a jednak takie relacje zawierają współczesne pamiętniki, w których przebija się silnie moralne wrażenie, jakie ów zwierz wywierał.

Zarządzono olbrzymią nagankę. Wilk został ruszony, widziano go, strzelano doń o kilka kroków... ale uszedł. Na tem polowaniu odznaczył się pewien wiejski proboszcz, który tylko z dziesięcioma swojemi parafjanami ścigał zwierza mil kilka. Jak na tłum kilkunastotysięczny, śmiałków znalazło się nie wielu! Podobne polowanie mogło tylko wyrodzić przekonanie, że zwierz jest zaczarowany.

Następnych kilka obław, kierowanych nawet przez wytrawnych wilczarzy, zakończyło się również niepomyślnie, jak i pierwsza.

Wówczas król Ludwik XV rozkazał ogłosić, że on doda 6,000 liwrów. do 2,200 liwrów już zaofiarowanych, za głowę zwierza.

Przeróżni strzelcy z różnych stron Francji ściągnęli, aby próbować szczęścia, ale jakoś ich kule nie imały się strasznego zwierza. Próbowano trucizny, ale zawsze z tym samym niepomyślnym rezultatem.

Bestja z Gévaudan została ogłoszoną za niezwyciężoną a jej postać rosła i przybierała coraz groźniejsze kształty w wyobraźni tłumów. Twierdzono, że kule odbijają się od jej skóry, że zieje ogniem, staje się niewidzialną i t. d

A wilczysko tymczasem gospodarowało nie na żarty, cieszyło się widocznie wybornym apetytem i dogadzało swej żarłoczności. Podług oficjalnego sprawozdania, które zostało złożone w Bibljotece Narodowej, zwierzę z Gévaudanu w przeciągu piętnastu miesięcy pożarło ośmdziesiąt trzy osoby i pokaleczyło mniej lub więcej silnie ze trzydzieści.

Jakakolwiek mogła być drapieżność i obżartość wilczyska, cyfry te wydają się przesadzonemi i jeżeli rzeczywiście podobna liczba ofiar padła, to się na nią złożyło przynajmniej jeszcze kilka innych wilków.

Pomiędzy fantastycznemi opowieściami o bestji chodziła jeszcze i ta, że gdzie ona się pojawiała, tam inne wilki znikały. W jaki to sposób poczciwi wieśniacy sprawdzali, nie jesteśmy w stanie wytłómaczyć, a ich spostrzeżenia giną w pomroce czasów.

Ale że na tym świecie nic nie ma wiecznego, a szczególniej wielkie indywidualne powodzenia kończą się zwykle katastrofami, przyszła i tragiczna chwila na apokaliptyczną bestję, nastąpił koniec epopei, o tyle jednak dla wilczyska lepszy od pogromu, dajmy na to bohaterów pod Połtawą lub Waterloo, że dziki zwierz skończył od razu... nie miał jutra.

Działo się to 20 września 1765 r. Jaka była pogoda i stan atmosfery, tego nam kroniki szczegółowo nie przekazują, ale stwierdzonem i opisanem jest, że oficer łowów królewskich, nazwiskiem Antoine, tak zręcznie i sprytnie obsaczył w lesie zwierza, że w końcu i czary nie pomogły. Bestja nie mogła się już wymknąć, musiała się nastawić na strzał, tym razem kierowany wprawną i pewną dłonią, padła od wystrzału z tromblonu — jak opiewa raport — który był nabity ani mniej ani więcej, tylko dwoma miarkami prochu, trzydziestu pięciu siekańcami i kulą kalibrową. Strzał był potężny, homeryczny, godny groźnego przeciwnika.

Pan Atoine okrył się sławą i cała okolica była mu winna wdzięczność. Nazwisko jego jednak, pomimo tej usługi w swoim rodzaju społecznej, jest bardzo mało znane i nazwiska nawet podrzędniejszych metres królewskich stały się o wiele więcej głośne.

Wilk z Gévaudan, jeżeli zerwiemy zeń wszystkie legendowe i fantastyczne opowieści, był jednak wilkiem nieposolitym, zarówno pod względem wzrostu, jakoteż i siły wyjątkowej.

Podług raportu felczera, który pokrajał zwierzę na części, wilk miał miarę trzydziestu dwóch (dawnej miary) cali na wysokość, a pięciu stóp oraz siedmiu i pół cali na długość, miał trzy stopy obwodu i ważył sto pięćdziesiąt funtów (francuskich). Aby zgładzić owego nadzwyczajnego wilka, wydano 29,614 liwrów!

Z krakowskiej Spółki Myśliwskiej „Wisła“. Dnia 15 marca odbyło się walno zgromadzenia Spółki Myśliwskiej. Ustępujący Zarząd złożył sprawozdanie za rok ubiegły, z którego przytaczamy ważniejsze daty. Spółka istnieje już od r. 1881, a statut jej uzyskał zatwierdzenie od dotyczącej władzy dnia 15 lipca 1889 r. l. 45.450; dzierżawi 6.500 morgów w jednym komplecie i trzyma sześciu zaprzysiężonych dozorców płatnych. Zadaniem i celem Tow. jest pielęgnowanie połączonemi siłami myśliwstwa i czuwanie nad przestrzeganiem krajowej ustawy łowieckiej. Że Spółka się rozwija i cel swój należycie spełnia, dowodzą tego następujące cyfry:

W r.	1881	ubito	12	zajęcy	7	kuropatw	—	kaczek
„	1889	„	61	„	17	„	12	„
„	1890	„	111	„	42	„	32	„
„	1891	„	125	„	40	„	30	„
„	1892	„	127	„	30	„	17	„
„	1893	„	142	„	64	„	52	„
„	1894	„	167	„	112	„	72	„

Że z każdym rokiem osiąga lepsze rezultaty, główną przyczyną tego jest tępienie szkodników. — I tak zastrzelono

w r.	1889	psów	92	kotów	48	wron i jastrzębi	221
„	1890	„	71	„	32	„	273
„	1891	„	32	„	18	„	320
„	1892	„	37	„	24	„	271
„	1893	„	14	„	29	„	328
„	1894	„	17	„	21	„	292

Lisów ubito przez ten czas 6 sztuk. Według „Regulaminu“ poluje się w pojedynkę od 1 lipca do 16 września wyłącznie na ptactwo; od tego czasu rozpoczynają się polowania gremjalne na zające, które się odbywają co soboty, i trwają aż do 15 stycznia. Liczba członków jest ograniczona. Tego roku może być przyjętych trzech nowych członków. Zgłosić się można do prezesa, ul. Pańska l. 8. II. p.

SPORT.

× Nie przebrzmiało jeszcze echo sprawy barona Laroaliere, którego. za fałszywe podanie pochodzenia konia wyścigowego, usunięto raz na zawsze ze wszystkich torów europejskich, a już podobny wypadek przytrafił się w Algierze. Od pewnego czasu, ustanowiono tam gonitwy dla koni arabskich i berberyjkich, bez współudziału koni angielskich, celem zachęty krajowców i kolonistów, do poprawniejszej hodowli koni miejscowych. Niejaki Salvador Attarol, zameldował konia aglo-arabskiego do wielkiego Derby. W dniu 15 lutego, komitet towarzystwa wyścigowego w Algierze, pilnie zbadał sprawę i przekonał się o fałszywem podaniu rasy, gdyż koń pochodził od angielskiego ogiera „Tino“. Tak właściciel, jak i rumak. zostali dyskwalifikowani ze wszystkich miejsc wyścigowych. Co do tego, istnieje kartel między wielkiemi towarzystwami wyścigowemi w Europie i sportsman który zasłuży na podobną karę w swoim kraju, ulega jej ogólnie.

× Dwie klacze pełnej krwi, hr. Augusta Potockiego: „Galatea“ i „Cintra“, wysłane do Kisber do odchodowania. po przybyciu na miejsce, padły na zapalenie płuc. Dotkliwa to strata dla stajni w Jabłonnie, ale podobne wypadki dość często się powtarzają, skutkiem transportowania wyścigowców, podczas wielkich mrozów, pociągami towarowemi, w których wagony nie są opalane.

× W czasie tegorocznych wyścigów kłusowych na lodzie w Petersburgu, odznaczył się ogier amerykański „Flesz“ i okazał się niezwyciężonym. W dniu 3 marca, ubiegał się o wielką nagrodę Petersburga w kwocie 9.340 rubli, z dodatkiem złotego medalu dla właściciela. a dla hodowcy 100 półimperjałów i złoty medal. Do startu stanęły najlepsze rysaki rosyjskie i chociaż meta wynosiła 3 wiorsty (około 4 kilometrów), „Flesz“ przybył pierwszy w przeciągu 4 minut i 50 sekund. Drugi koń przyszedł o 10 sekund później. Owe kłusaki amerykańskie, sprowadził do Rosji książę A. Lubecki.

× W dniu 10 marca. rozpoczęły się wyścigi w Auteuil. Pomimo zimna i śliskiego terenu, przybyła liczna publiczność. Najwyższą nagrodę w kwocie 30.000 franków, wygrał koń „Biberon“, należący do pana K. Blanca. Właściciel wszędzie ma szczęście. W Monte-Carlo jego bank obdziera corocznie na dziesiątki miljonów. Na kursach zawsze mu służy powodzenie. W klubach jest szermierzem, którego się wszyscy obawiają. Wogóle, gdzie się pokaże, fortuna leje mu pełną kaskadą złoto. Dla miljonera i sportsmana. wszystkie salony przedmieścia Sanit-Germain są otwarte. Szczęście i majątek, przy końcu XIX stulecia, są lepsze, niż pochodzenie od rycerzy krzyżowych i cnoty Cyncynata.

× Wielki *steeple-chase handicap*, zostanie rozegrany w Liverpoolu, dnia 29 marca. Nagroda wynosi 62.700 franków. Zapisanych jest 60 koni, z których około 20 będzie startowało. Z austrjackich rumaków nie bierze żaden udziału, tylko angielskie i francuskie.

× Pan Robert Lebeaudy, znany sportsman i arcymiljoner, wybiera się w maju i czerwcu na wyścigi do Wiednia i Krakowa. Na obydwóch tych torach, będą się ubiegały o nagrodę jego konie.

× Wyścigi kłusaków odbędą się w St. Pölten 24 i 25 marca. Nagrody te dość skromne, wynoszą razem 7,200 koron i jeden prezent honorowy.

KRONIKA

Kraków dnia 24 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Gabrjela archanioła; jutro Zwiastowanie N. P. Marji, pojutrze św. Teodora biskupa i św. Olimpji panny.

Temperatura rano stopni — 2 C

Rocznice historyczne. Lubart, syn litewskiego księcia Gedymina, ożenił się z Baszą, córką Andrzeja księcia halickiego, którego siostra była za Trojdenem, księciem mazowieckim, a zaś syn Trojdana Bolesław, ożenił się z córką Gedymina, Marją. Tym sposobem książęta ruscy, litewscy i mazowieccy ściśle się spokrewnili, do czego

przybywa jeszcze małżeństwo Kazimierza Wielkiego z Aldoną córką Gedymina. Gdy Andrzej, książę halicki, umarł 1324 roku, nie zostawiwszy męskiego potomka, wstąpił na tron halicki najbliższy jego krewny, bo syn rodzony siostry: Bolesław mazowiecki. Objąwszy tron przeszedł na wiarę wschodnią i przyjął imię Jerzy, wkrótce atoli powrócił do wiary katolickiej i gorliwie krzewił ją na Rusi. Bojarowie otruli go za to dnia 25 marca 1340 r. Bezpotomna śmierć Bolesława Trojdenowicza pozostawiła księstwo halickie po raz wtóry bez dziedzica z prostej linji. Wystąpili teraz dwaj główni pretendenci, obaj jako najbliżsi krewni wymarłej familji. Lubart, syn Gedymina i Kazimierz, król polski. Pierwszy opierał się na małżeństwie z księżniczką ruską, drugi na pokrewieństwie z Trojdenowiczem. Obaj poczęli też niezwłocznie zajmować kraje ruskie; Lubart zajął bliższy sobie Wołyń, Kazimierz w dwóch wyprawach wziął w posiadanie ziemię lwowsko-halicką 1340.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Ze zbliżającym się kwartałem upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:	Na prowincji:
kwartalnie 4 zł.	kwartalnie 5 zł.
Do końca roku 12 zł.	Do końca roku 15 zł.

Wszyscy nowoprzystępujący abonenci, którzy złożą przedpłatę najmniej kwartalną, otrzymają **całkiem bezpłatnie** początek drukującej się u nas powieści „**Jan Wilk**“, tj. blisko **2 tomy**. Prenumeratorowie miesięczni (nowi) dopłacają za ten początek **35 centów**.

Z zamówieniem prosimy spieszyć się, gdyż odbitek „**Jana Wilka**“ jest niewiele, a egzemplarze *Głosu Narodu* wstecz są zawsze wyczerpane.

Święto Zwiastowania N. P. Marji przypada w poniedziałek. Z tego powodu we wtorek o godzinie 11 rano, wyjdzie dodatek nadzwyczajny, który prenumeratorowie prowincjonalni otrzymają wraz z numerem środowym.

Autor „Uwag“ zachorował na influenzę i dla tego w numerze dzisiejszym nie mógł tej rubryki wypełnić.

Wieczór Kościuszkowski odbędzie się dziś, w niedzielę, w sali hotelu Saskiego. Program dokładny umieściliśmy w poprzednim numerze.

Raut na ubogich, wstydzących się żebrać, zgromadził wczorajszego wieczora w znacznej liczbie dobrane towarzystwo w sali Saskiej. Panie czarowały urodą i wspaniałemi toaletami. Wielkie zajęcie budziły żywe obrazy, które wypadły jaknajlepiej: panowie zwłaszcza oklaskiwali gorąco olśniewające widowiska, na które składały się najpiękniejsze twarzyczki. Wielkie powodzenie miał śpiew solowy podczas drugiego obrazu. Ruch i życie zapanowały w całej pełni z chwilą, gdy w malowniczych kostjumach zjawili się na sali wszyscy biorący poprzednio udział w żywych obrazach. Około pół do dwunastej sala zaczęła się wypróżniać. Ufraczona część gości opuszczając raut chwaliła sobie bufet. Galerja była obsadzoną do ostatniego miejsca.

W salach Sukiennic odbędzie się dziś o godz. 12 w południe walne zebranie członków Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia „Czytelnia dla kobiet“ w Krakowie, odbędzie się w niedzielę dnia 31 b. o godz. 3 po południu w sali wykładowej kursów im. Bararanieckiego, w domu przy ul. Karmelickiej, l. 15, I piętro. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z dotychczasowych czynności przedwstępnych; 2) wybór wydziału; 3) wnioski członków.

Koło męskie Szkoły ludowej odbędzie w poniedziałek w sali Rady miejskiej doroczne walne zebranie. Pożądany jest liczny udział członków.

Krakowskie Towarzystwo techniczne odbędzie we wtorek dnia 26 b. m. o godzinie 6-tej wieczorem w lokalu przy Rynku gł. l. 8, II p. posiedzenie; na porządku dziennym: Sprawozdanie nadinżyniera Romana Ingardena z czynności w komisji wodociągowej. — Ze względu na ważność sprawy, prosi wydział Towarzystwa usilnie o liczny współudział oraz o wczesne zebranie się o godzinie 6-tej.

P. Irena Abendroth, słynna śpiewaczka, wystąpi d. 2 kwietnia z koncertem w sali hotelu Saskiego.

Koncert p. Domaniewskiego odbędzie się 3 kwietnia b. r.

Widownią krwawego dramatu stał się wczoraj hotel Krakowski. O trzy kwadranse na dziewiątą rano, usłyszano z jednego pokoju hotelowego pochodzące strzały. Pod tymże numerem znajdował się porucznik trenu, Robert Haytmanek v. Kronwart, wraz z swoją kochanką, Fritzi Teklą Reistätten, kasjerką w kawiarni przy ul. Szpitalnej. Stanąwszy przed łóżkiem, na którem młoda dziewczyna siedziała, nagle skierował Kronwart ku niej rewolwer wojskowy (9-ciomilimetrowy) i wymierzył; strzał jednak spalił na panewce. Wówczas po raz drugi wymierzył w skroń swej kochanki i teraz kula ugodziła ją, lecz lekko tylko skórę przeciąwszy na górze głowy, nad skronią lewą, a nie wyrządziwszy nic złego, odbiła się o ścianę i upadła na pobliskie krzesło. Widząc to Kronwart, postanowił zabić tylko siebie; chciał strzelić w serce, nabój jednakże spaliwszy mu koszulę, ugodził poniżej serca, a kula ugrzęzła w klatce piersiowej. Kronwart, człowiek młody, 23-letni, syn pułkownika w Bernie morawskiem, przybył do Krakowa przed niespełna rokiem, przeniesiony do tutejszego pułku trenu; znajomość jego z siedmnastoletnią kasjerką Reistätten nie trwała dłużej, niż cztery, pięć tygodni; poznał ją zaś w kawiarni za bufetem i dowiedziawszy się, że ona również z Berna pochodzi, wszedł z nią w bliższe stosunki. On zapewniał młodą dziewczynę że chciałby się z nią ożenić, nie pozwala mu na to jednakże jego bardzo opłakany stan materjalny. Fritzi podobno namawiała go do złożenia stopnia oficerskiego, perswadując, że w takim razie wstąpiwszy do służby jako wachmistrz, mógłby ją poślubić. Zdaje się że Kronwardt był i do tego skłonny, na przeszkodzie atoli stanęła matka jego. Wczoraj właśnie powiedział swojej kochance, że małżeństwo jest niemożliwe i że wskutek tego lepiej im będzie zginąć wspólnie.

Fritzi zgodziła się na śmierć. Napisawszy listy do rodziców, przygotowała na stole kartkę z temi słowy po niemiecku: „Fritzi Tekla Reistätten z Berna, lat 17 — Robert Heytmanek Edler v. Kronwart, lat 23, nieszczęśliwie zakochani; ostatnia prośba — wspólny grób!“ Po tem nastąpiła krwawa scena powyżej opisana.

Na miejsce wypadku przybyło kilku lekarzy wojskowych, tudzież dr Gabryszewski. On też wraz z pogotowiem ratunkowem opatrzył rannych. Fritzi nic nie grozi, oba strzały nie były szkodliwe (pierwszy z nich znaleziono w szafce nocnej); co zaś do młodego samobójcy, zachodzą poważne obawy, czy zdoła się go utrzymać przy życiu. Rannego odwieziono natychmiast do szpitala wojskowego, a ją, chorą do św. Łazarza. Na miejscu znajdowały się również organa bezpieczeństwa publicznego, które przeszukując pokój, znalazły wspomnianą karteczkę oraz listy adresowane do Berna, pisane ręką Fritzi, która w nich zawiadamiała rodziców o ich wspólnem samobójstwie z powodu nieszczęśliwej miłości bez nadziei; w liście jest również fotografja Kronwarta.

Rzeźbiarz o posągu Mickiewicza. P. Tadeusz Błotnicki, zaszczytnie znany rzeźbiarz, wydał w tych dniach broszurę, którą poświęcił dziełu p. Rygiera, stojącemu na Rynku krakowskim. Autor z wielką znajomością rzeczy, przytem spokojnie i przedmiotowo rozbiera cały pomnik, szczegół po szczególe, a chociaż przyznaje mu pewne zalety, jednak zaznacza, że jest to tylko szkic z grubszego ociosany, że figura główna jest chybiona, a pobocznie nie dość szczęśliwe, słowem, że całość jest poroniona. Broszurę napisaną jasno i dobrym językiem nawet profan odczyta z zajęciem. Ponieważ wszystkie wywody p. Błotnickiego zgadzają się z tem, cośmy od początku o pracy p. Rygiera pisali, więc może teraz niejeden będzie sądził, że on nas informował. Otóż sumiennie możemy upewnić każdego, nawet owego znawcę z komitetu, który utrzymywał, że tego posągu „będzie nam Europa zazdrościła“, iż p. T. Błotnicki ani nic o posągu nie pisał dotąd w *Głosie Narodu*, ani nikogo z redakcji nie informował. Trudna sprawa. Wobec poronionego dzieła p. Rygiera dwóch zdań być nie może.

Mickiewicz.

Posąg z bronzu na kamieniu,
A komitet w utrapieniu,
Czy zostawić, czy go stopić,
Albo w Wiśle gdzie utopić,
Bo Rygiera wielka psota —
Stutysięczna przeszła kwota,
Jakby naraz trzasnął biczem!
I cóż dalej z Mickiewiczem?

Ani w lewo, ani w prawo
Ruszyć z miejsca z taką sprawą!
Więc komitet nad tem radzi,
Że zaczekać nie zawadzi.
Wnet zamilkną gazeciarze
Wierszokleci i bajarze,
Tłum się ludu uspokoi.
Jak stał potwór — tak niech stoi!

Przedstawienie amatorskie, które odbędzie się w poniedziałek, d. 25 b. m. w sali hotelu Saskiego, jest urządzone staraniem Tow. Pań św. Wincentego à Paulo, a tylko część czystego dochodu będzie przeznaczona na cele Misyj afrykańskich. Prócz przedstawienia scenicznego, wieczór będzie urozmaicony koncertem w którym wezmą udział artyści i amatorowie powszechnie w mieście znani.

Repertoar teatralny. Dziś, w niedzielę, d. 24 bm. „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 6 odsłonach, A. W. Lassoty, z muzyką Kazimierza Hofmana. W poniedziałek 25 bm. „Hanusia“ (Hanneles-Himmelsfahrt), senne marzenie w 2 oddziałach Gerharta Hauptmanna, z niemieckiego, w przekładzie Marji Konopnickiej (po raz 10-ty), oraz „Złoty cielec“, komedja w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego. We wtorek 26 b. m. „Koniec Sodomy“, dramat w 5 aktach, a sześciu obrazach Sudermanna, z niemieckiego.

Repertoaru na następne dni dyrekcja teatru ułożyć nie może, z powodu influenzy, która w szeregach artystów silne zrobiła spustoszenia.

Przemysł krajowy a żydzi. Jak żydzi dotychczas pojmują przemysł krajowy — rzecz wiadoma — atoli *Przyszłość*, organ Towarzystwa politycznego żydów galicyjskich i bukowińskich, nawołując społeczeństwo żydowskie do brania się do przemysłu, tak pisze: „Utworzone we Lwowie Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego zamierza szeroką rozwinąć działalność, a nader starannie i wszechstronnie ułożony plan pracy świadczy o tem, że inicjatorowie przystępują do tego dzieła z zupełną znajomością rzeczy i w świadomości całego ogromu zadania, które na nieuprawnionej dotychczas niwie gospodarstwa społecznego pozostaje im do spełnienia. Dzieło to powinni żydzi popierać z całym zapałem i wszystkiemi siłami, na jakie zdobyć się mogą: powinni zaciągać się w szeregi członków towarzystwa, uczestniczyć na jego zebraniach, korzystać z ulg, informacyj i wskazówek, jakie dostarczy członkom swoim i przygotować się w ten sposób należycie do produkcji przemysłowej, która jedynie wybawić ich może z bezdennej toni ekonomicznej nędzy. W tej dziedzinie nie będącej jeszcze dotychczas polem zapasów wewnętrznych konkurencyjnych, wspólna praca z ludnością krajową jest nie tylko wskazaną, ale wprost konieczną wobec olbrzymich zapór, stojących na przeszkodzie rozwojowi przemysłu w Galicji. Wspólna ta jednak praca nie uwalnia bynajmniej społeczeństwa żydowskiego od czynienia własnych starań po za „towarzystwem zachęty przemysłu“ do osiągnięcia tego celu, gdyż upośledzone we wszystkich gałęziach obecnej produkcji społecznej musi ono stokroć bardziej od społeczeństwa nieżydowskiego, oglądać się za nowemi zawodami ekonomicznemi“.

Do słów powyższych możemy od siebie tylko jedno dodać, a to: Baczność!

Ruszenie lodów. O przebiegu dalszego puszczania lodów, otrzymaliśmy następujące relacje: — Zator, utworzony dnia 19 marca na Wiśle, poniżej Niepołomic, ruszył wieczór tegoż dnia do Woli Zabierzowskiej, stanął jednak na przestrzeni od km. 109 do 113, oparłszy się o lód poniżej jeszcze nie połamany, utworzywszy 4 km. długi zator, piętrząc wody 260 cm. po nad niski stan. — W Krakowie woda przybierając, wzniosła się dnia 20 marca 80 cm. po nad stan wczorajszy, dosięgnąwszy 40 cm. po nad zero.

Dnia 20 marca ruszyły lody wiślne od Górki do Kumny przy stanie +220 cm.; pod Szczucinem ruszyły lody o 1 po południu przy stanie +174, utworzywszy zator od Otałęży do Maniowa. W Słupcu Wisła spiętrzyła się do połowy wałów. Środki ostrożności zarządzono przez ekspenowanego na miejsce urzędnika technicznego. — Na Wisłoce lody ruszyły d. 20 marca przy stanie +125.

Lody Dunajca z pod Roztoki ruszyły dnia 19

marca przy stanie +60 cm. i stanęły między Konarami a Niecieczą bez utworzenia zatoru i bez piętrzenia wody. — W Zgłobicach lody Dunajca odpłynęły, a na Białej kry odpływają przez dwa dni 19 i 20 marca. W zatorze na Dunajcu pod Filipowicami utworzonego, przybyłe wody wyrobiły sobie koryto, skutkiem czego niebezpieczeństwo ustąpiło. Przy ujściu Dunajca lody jeszcze stoją.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łac.: Administratorem ustanowiony O. Stanisław Nowakowski w Potoku złotym; nowomianowany przeor konwentu O. O. Dominikanów tamże. O. Andrzej Górnisiewicz pozostaje nadal w Potoku złotym w charakterze kooperatora. — Jurysdykcję otrzymał O. Feliks Hortyński T. J. w Stanisławowie, na czas pobytu w archidyecezji.

Dyecezja tarnowska: Przeniesiony ks. Józef Kapturkiewicz z Jurkowa do Niedźwiedzia, na miejsce ks. Adama Bryla. — Do konkursu, ogłoszonego na posadę katechety w Mielcu należy dodać, że tamtejszy urząd gminny dla uzupełnienia szczupłej dotacji (450 zł. i 45 zł. na mieszkanie) ofiarowuje katechecie bezpłatne mieszkanie, składające się z dwóch pięknych pokoi z kuchnią, oraz odpowiedni dodatek pieniężny; nadto może ubiegający się liczyć na gościnność plebanji. — W Złotej odbyły się rekolekcje ludowe, w czasie od 27 lutego do 8 marca pod kierownictwem OO. Redemptorystów. Do generalnej komunji św. przystąpiło do tysiąca osób. Koszta pokrył miejscowy ks. proboszcz.

Stypendjum. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z fundacji familijnej im. Anieli Sieleckiej w kwocie rocznych 219 zł., począwszy od roku szkolnego 1894/5 Leonowi Dżurdż Sieleckiemu, uczniowi II. klasy szkoły pospolitej im. św. Marcina we Lwowie, synowi wdowy po urzędniku, obarczonej siedmiorgiem dzieci.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kałuszu, z grupy gmin wiejskich, rozpisano na dzień 29 kwietnia b. r.

Obywatelstwo honorowe. Rada miasta Przemyśla, nadała jednomyślną uchwałą z dnia 21 bm. namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu i księciu marszałkowi Eustachemu Sanguszce obywatelstwo honorowe miasta Przemyśla.

Wędrówka artystyczna. Pan A. Lelewicz znany nasz mologista, sformował towarzystwo złożone z 6 osób i udaje się w podróż po większych miastach Galicji. Dyrektor owej trupy artystycznej, połączył humorystykę ze śpiewem i tańcem. Program jego przedstawień składa się bowiem z monologów, duetów i tercetów, lekkich komedyj jednoaktowych, tańców charakterystycznych i fantazyjnych. W skład towarzystwa wchodzą: p. K. Celiński, pani Szeretti, dobra wodewilistka i para baletowa z Warszawy: p. Buczyński i panna Cossini. Ci ostatni, popisywali się niedawno z powodzeniem w Moskwie, Petersburgu i Kijowie. Pierwsze przedstawienie odbędzie się w Tarnowie w niedzielę 24 marca. Następne: w Przemyślu, Stanisławowie, Kołomyi i Czerniowcach.

Na półkach księgarskich pojawiła się broszurka Józefa Białyni Chołodeckiego (Walentego Ćwika) pt.: „Karolowe Wary i tychże okolice“, wydana nakładem autora we Lwowie. Jest to podręcznik ułatwiający Polakom poznanie słynnego zdrojowiska, Karlsbadu.

Z Gdowa piszą nam dnia 21 marca: We wtorek, w dzień targowy, Szarek z Bierzanowa urządził tu zgromadzenie tutejszych włościan, celem omówienia wyboru posła „chłopa“ na Sejm. Zeszło się ich do prywatnego domu kilkudziesięciu miejscowych i kilkunastu z wsi okolicznych, lecz żandarmerja uwiadomiona naprzód o mającem się odbyć zgromadzeniu, poleciła rozejść się, a to na podstawie, iż zwołujący to zgromadzenie nie uwiadomił, ani też nie otrzymał pozwolenia ze starostwa.

Samobójstwo. Ubiegłej niedzieli w Zabłotowie, gdy pociąg był w największym biegu, jakiś nieznany człowiek rzucił się pod koła maszyny, która go zupełnie rozgniotła. Aby pozbierać drobne cząstki samobójcy, wstrzymano pociąg.

Ze Lwowa pisze nam nasz stały korespondent: (*C.*) W łonie tutejszej Rady miejskiej powstała myśl utworzenia „Klubu mieszczańskiego“, na wzór wiedeńskiego „Bürgerklubu“, którego prezesem jest Lueger, znany przywódca antysemitów. Zadaniem „Klubu mieszczańskiego“ byłaby obrona interesów chrześcijańskiego mieszczaństwa wobec żywiołów, które paraliżują jego naturalny rozwój. Autorem tego projektu jest poseł Michalski, który postawieniem znanych swoich wniosków o języku polskim i dostawach do armji, zapewnił sobie wśród mieszczaństwa lwowskiego ogromną popularność i wysunął się na jego czoło. — Towarzystwo dziennikarzy polskich ma zamiar utworzyć towarzyski punkt zborny dla swoich członków. Istnieje projekt wynajęcia lokalu na zebrania, a nowy wiceprezes, p. Skrzyński, oświadczył się z gotowością częściowego pokrywania kosztów, jakieby z tego powodu wynikły. — Dr Iwan Franko, jeden z przewódców radykalnej partji ruskiej, utalentowany publicysta, habilitował się tu dnia 23 marca jako docent historji ruskiej literatury na miejsce zmarłego w roku zeszłym profesora Ogonowskiego. Temat wykładu habilitacyjnego stanowił poemat Szewczenki „Najemnica“, znany w literaturze naszej z przekładu Syrokomli. Dr Franko miał przed rokiem otrzymać katedrę literatur słowiańskich na formującym się Uniwersytecie bułgarskim w Zofji. — Oprócz p. Myszugi otrzymał także basista Opery tutejszej, p. Juljan Jeremin, propozycję wstąpienia w skład Opery kijowskiej. P. Jeremin na razie wstrzymał się z decyzją co do przyjęcia tej propozycji. — W pewnem gronie katolików tutejszych zainicjowaną została silna akcja przeciw t. zw. „przedstawieniom pasyjnym“, które na scenie hr. Skarbka mają być odegrane w Wielkim tygodniu. Zwołano w tym celu konferencję, złożoną z kilku wybitnych osób, która ma ewentualnie wysłać deputację do wszystkich trzech arcybiskupów tutejszych z prośbą o przeszkodzenie tym przedstawieniom, motywując wystąpienie swoje tem, że podobnego rodzaju płatne widowiska są profanacją religji katolickiej. (Bardzo słusznie! *Przyp. Red.*).

„Sokół czerniowiecki“ odbył w d. 17 bm. walne zgromadzenie, na którem wybrano jednogłośnie druha Kołakowskiego prezesem, a druha Korytyńskiego do wydziału. Obaj ci panowie — jak to w swoim czasie donosiliśmy — zrzygnowali byli z godności członków wydziału, przeto ten ponowny jednomyślny wybór był dla nich zaszczytnem *votum* zaufania.

Eliza Orzeszkowa nie ustaje w pracy. Znakomita autorka napisała świeżo „Babunię“ i „Ogniwa“, obecnie zaś wykończa powieść obszerniejszą p. t. „Argonauta“.

O profanację cmentarza. Z Mińska donoszą: W Przylepach, u p. W. P., zmarł w roku zeszłym pewien ksiądz, który bawił tam w przejeździe, zamierzając udać się do klasztoru katolickiego w Agłonie dla spędzenia tam reszty dni swego żywota. „Mam tysiąc rubli — mawiał duchowny — za tę sumę dadzą mi tam osobną celę i utrzymanie do śmierci“. Los jednak zrządził inaczej: ksiądz umarł w Przylepach. Pan P. znalazł przy nim zaledwie 23 rs., które też rozeszły się na pogrzeb. W kilka tygodni po śmierci duchownego, nie wiadomo skąd, powstała dziwaczna wieść, jakoby nieboszczyk, umierając, polecił, aby jego kapitalik 1000 rs. włożyć mu do trumny; p. P. miał jakoby spełnić to życzenie księdza. Otóż włościanie miejscowi, Ostaszkiewicz i inni, ludzie jeszcze bardzo młodzi (18—24 lata), lecz nader już zatwardziali w przewinieniach wszelakich, postanowili rozkopać grób księdza i zabrać pieniądze. Uzbrojeni w rydle i topory, stanęli pewnej nocy w sierpniu r. z. do roboty w liczbie czterech. Nie mogli jednak odnaleźć grobu księdza, chociaż rozkopali 9 mogił, chociaż rozbili 9 trumien, chociaż poruszyli zwłoki 9 nieboszczyków. Po kilku godzinach zaniechali daremnej pracy i opuścili cmentarz, przedtem jednak odrąbali głowę jednemu trupowi, wierząc w niedorzeczny przesąd, że posiadając głowę trupią, można kraść bezkarnie, bez obawy złapania.

W kilka dni potem, gdy policja napróżno szukała winowajców rozkopania grobów, włościanin Bocianowski znalazł przypadkiem w stodole swego sąsiada Ostaszkiewicza głowę trupią. Dzięki tej nici, doszło się do kłębka.

Sędziowie przysięgli uniewinnili jednego z oskarżonych i potępili trzech: Ostaszkiewicza, Nowickiego i Kostaniewicza, wobec czego sąd okręgowy skazał ich na pozbawienie praw i roboty ciężkie po lat dziewięć.

Meldujący o swej śmierci samobójca. Na przedmieściu Hamburga stojący na warcie żołnierz podszedł do oficera i zameldował mu, że „zastrzelił się“, jakoż w tejże chwili stracił przytomność i zachwiał się na nogach. Kula przeszyła mu piersi i wyleciała plecami. Odwieziono natychmiast niedoszłego samobójcę do lazaretu. Stan jego obaw nie budzi.

Zabójstwo listonosza. W pobliżu Neapolu, na drodze z Salerno do wsi Orria, znaleziono w tych dniach zwłoki mężczyzny z odciętą głową. Przywołana przez wieśniaków policja rozpoznała w zwłokach listonosza z Orria. Przy dalszych poszukiwaniach znaleziono w przydrożnym ro[...] torbę pocztową, z której, jak się okazało z wykazu, morderca zrabował listy pieniężne na przeszło 4 tysiące lirów. Natomiast w torbie tej znaleziono odciętą głowę nieszczęśliwego. Mordercy, bo musiało być ich kilku, nie zostali dotąd wykryci.

Genealogja Rotszyldów. Od pewnego czasu *Libre Parole*, organ Edwarda Drumonta, umieszcza co numer pt.: „Le Tout-Israel“ artykuliki o nazwiskach żydowskich, które autor, „Sapiens“, wyprowadza z różnych wyrazów hebrajskich. Ciekawe są szczegóły, podane przez niego o imieniu Rotszyld. Po niemiecku Rothschild, znaczy poprostu „czerwona tarcza“, ale według Sapiensa, nazwisko to pochodzi nie stąd, lecz od hebrajskiego *Raechit*, co oznacza „początek“, albo „pierwszy“. Księga Genezy zaczyna się od wyrazów *Beraechit* czyli „na początku Pan Bóg stworzył niebo i ziemię“. Ponieważ Jeremjasz nazwał izraelitów: „Raechit tebuotho“, czyli „początek potomstwa bożego“, więc rabini tłómaczyli początek Genezy: „Dla [...] izraelitów stworzył Pan Bóg niebo i ziemię“. Otóż „Sapiens“ twierdzi, że niektórzy rabini idą dalej i tłómaczą to zdanie: „Dla Rotszyldów stworzył Pan Bóg niebo i ziemię“, gdyż Rotszyld jest tylko przekręconym wyrazem Raechit; stąd zaś widzą w Rotszyldach rodzinę, z której wyjdzie przyszły Mesjasz. (Aj, waj, jakie honorże!)

Teatr Cluny w Paryżu dał wesołą komedyjkę w trzech aktach rutynowanego pisarza Leona Gandillot pt. „W lwiej klatce“. Komornik Parisol ma polecenie „zająć“ kilka lwów, które pomysłowy, lecz niewypłacalny dyrektor jakiegoś teatrzyku pokazuje swej publiczności wraz z tancerką, wykonywującą tańce wężowe w lwiej klatce. Tancerka jednak wywiera na komorniku takie wrażenie, że sam, nie wiedząc niemal, co czyni, idzie za nią odważnie i w masce wchodzi do klatki drapieżnych zwierząt, gdzie go publiczność bierze za śmiałka, zastępującego pogromcę. Tymczasem małżonka jego Walentyna, osoba romantyczna, bynajmniej nie jest zadowolona ze swego prozaicznego męża i flirtuje z kręcącemi się koło niej ichmościami. Rozmarzone jednak jej serce oddać się pragnie tylko bohaterowi; oto właśnie wczoraj śmiałek jakiś z publiczności wszedł do lwiej klatki: który z dwóch zalotników to uczyni, otrzyma pożądaną nagrodę:

„Jeśli nie chcesz mojej zguby,
Krokodyla daj mi, luby!“

Ale w zalotnikach siedzi papkinowska dusza. Jeden — odrazu się usuwa, drugi — obiecuje z zamiarem przekupienia pogromcy Marjusza i otrzymania od niego świadectwa bohaterstwa. Tymczasem Marjusz dowiedział się o zalotach Parisola do tancerki i wyzywa go na pojedynek. Wówczas odkrywa się cała historja, a żona, dowiedziawszy się o tem, że komornik z miłości odważył się na wejście do klatki, przebacza mu nawet zamiar zdrady, rzuca mu się na szyję i ogłasza go wymarzonym panem swego serca!

Publiczność bawiła się wybornie, tem bardziej, że w charakterystyce i w djalogach były liczne aluzje do rzeczywistych wydarzeń. Niedawno bowiem t. zw. „pułkownik Maksym Lisbonne“, przedsiębiorca różnych ekscentryczności, miał rzeczywiście w swej knajpie parę lwów w klatce. Za długi przysłano mu komornika, który jednak na widok królów pustyni urządził *fugas chrustas*...

Pijane woły. Z jednego z browarów w Bawarji, para olbrzymich wołów ciągnęła wóz z beczkami piwa do stacji kolei. Naraz wśród drogi woły stają — pokładają się na drodze i poczynają się wywracać do góry brzuchami. Kiedy niczem nie można było wołów zmusić do powstania, przywołano weterynarza, który przekonał się, że woły były pijane. Okazało się, że woły w dziedzińcu browarnym zbliżyły się do kadzi z piwem i wypiły sobie „bawara“.

Na Wawel. (Ciąg dalszy). P. Ulanowska złożyła swoją puszkę oraz gotówkę, którą jej przyniesiono i nadesłano: hr. Augusta Zedwitz z Birczy z puszek zł. 10, za pośrednictwem pny Czarlińskiej ks. prałat Prądzyński z Pelplina z Zachodnich Prus marek 23 czyli zł. 15 ct. 10, Tow. nauk. Philomatia w Halli za pośrednictwem dra Makarewicza marek 6 czyli zł. 3 ct. 64, za pośrednictwem *Głosu Narodu* dr W. z Krosna zebrane na wieczorku u pp. G. zł. 3 ct. 10, za pośrednictwem *Nowej Reformy* uczn. szkoły w Wieliczce zł. 1 ct. 26 i p. K. Krasuski z Wadowic zebrane podczas imienin zł. 1 ct. 52, za pośrednictwem *Głosu Narodu* zł. 2, Zofja Cybulska z Humnisk z puszki zł. 3, T. K. zł. 15, F. Dudrewiczowa poczmistrzowa w Gródku nad Dunajcem ct. 50.

(C. d. n.).

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 18 marca b. r.

1. Zatwierdzić wybór Józefa Szczurkiewicza, nauczyciela szkoły ludowej w Podłężu, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Bochni; wybór Piotra Stepka, nauczyciela kierującego 2-klasowej szkoły w Haczowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Brzozowie.

2. Zatwierdzić wybór dr. Stanisława Dąbskiego, właściciela dóbr Rudna wielka, na delegata Rady powiatowej w Rzeszowie.

3. Zamianować nauczycielami w Szkołach ludowych: Jana Czabana, nauczycielem 1-klasowej szkoły w Młyniskach; Walerjana Howduna w Żyrawie; Władysławę Howdunową w Jajkowcach; Antoninę Mendelską, młodszą nauczycielką szkoły 5-klasowej w Jaworowie; Wincentego Bereźnickiego, nauczycielem 1-klasowej szkoły w Krechowicach; Stanisława Finka', starszym nauczycielem szkoły 5-klasowej mięszanej w Busku: Michała Nadachowskiego nauczycielem starszym a Włodzimierza Świątkiewicza nauczycielem młodszym 5-klasowej szkoły męskiej im. Mickiewicza w Stanisławowie; Bronisława Niżankowskiego, starszym nauczycielem 5-klasowej szkoły męskiej w Jaworowie; Julję Frankowską, starszą nanczycielką 6-klasowej szkoły żeńskiej w Stryju; Jana Kujłowskiego, nauczycielem w Wierczanach; Mikołaja Bojczeniuka. nauczycielem starszym i Michalinę Koncowiczównę, młodszą nauczycielką 5-kl. szkoły mięszanej w Kosowie: Olgę Sanocką, młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły w Szczercu: Ambrożynę Lewicką, nauczycielką w Chudyjowicach; Filipa Ratycza. nauczycielem w Dryszczowie: Wandę Inesównę. młodszą nauczycielką 6-klasowej szkoły żeńskiej w Brzeżanach; Aleksandrę Olgę Kazimierę Treśniowską, młodszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Bołszowcach; Jana Burbela, nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Horodysławicach: Józefa Sojkę, starszym nauczycielem 6-klasowej szkoły męskiej w Brzeżanach: Paulinę Wernerową, młodszą nauczycielką 3-klasowej szkoły w Jezierzanach; Władysława Mosoczego, nauczycielem w Muszkarowie; Arkadję Porębalską, starszą nauczycielką 6-kl. szkoły żeńskiej w Rohatynie; Jana Teticha, nauczycielem w Perepelnikach; Aleksandra Ciszeckiego w Werhobużu; ks. Bazylego Nawrockiego, gr. kat. katechetą szkoły wydziałowej żeńskiej im. król. Jadwigi we Lwowie; Ludwika Lejczaka, nauczycielem kiernjącym; Jana Marcinowa i Damiana Furtaka, starszymi nauczycielami 4-kl. szkoły w Strusowie: Józefa Gucwę, nauczycielem w Porąbce Uszewskiej: Jana Ziglarza w Biesiadkach; Kazimierę Olszewską, starszą nauczycielką a Helenę Glaszową młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły żeńskiej w Andrychowie; Stefanję Jabłońską, starszą uauczycielką 6-klas. szkoły żeńskiej w Wadowicach; Józefa Frasińskiego, starszym nauczycielem 3-klasowej szkoły żeńskiej w Lanckoronie, Konstantego Arbesbauera nauczycielem w Barwałdzie średnim; Jarosława Bielawskiego, nauczycielem kierującym i Apolinarego Straszewskiego, nauczycielem starszym 4-klasowej szkoły męskiej w Samborze; Karola Blachę, młodszym nauczycielem 6-klasowej szkoły męskiej w Samborze; Karola Pawlewicza, nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły mięszanej w Biskowicach; Kamilę Julję Ferenczewiczównę, nauczycielką w Berehach dolnych; Wawrzyńca Władykę, nauczycielem w Posadzie nowomiejskiej: Franciszka Łuszczkiego w Krzywem; Zacharyasza Stańczaka w Myscowej; Leopolda Biegę, nauczycielem kierującym. Erazma Jasiewicza, nauczycielem starszym i Teodora Szarkę, nauczycielem młodszym 5-klasowej szkoły męskiej w Sanoku; Annę Morecką, młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły mięszanej w Sieniawie.

Nekrologja. Franciszka Zankel, wdowa po emerytowanym lekarzu miejskim i honorowym obywatelu miasta N. Sącza, lat 83, zmarła w Krakowie 22 b. m.

W Kijowie zmarł w ostatnich dniach Zygmunt Fudakowski, który swego czasu należał do wybitniejszych postaci na polu przemysłowem, a położył pewne zasługi i na naukowo-literackiem. Nieboszczyk już w młodym wieku, bawiąc w Paryżu, szlachetnym sposobem myślenia zwrócił na siebie uwagę Adama Mickiewicza, który go szczerze polubił. W późniejszym wieku pisywał sporo artykułów społecznych i był stałym współpracownikiem pisma *Reforme sociale.* Był ożeniony z Kazimierą Łempicką, córką Ludwika, kasztelana-senatora Królestwa Polskiego i jego drugiej żony Zofii z Duninów-Wąsowiczów. Zwłoki sprowadzone z Kijowa, spoczęły na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

W Przemyślu, umarł onegdaj generał-porucznik Gustaw Zygadłowicz, dywizjoner obrony krajowej.

W Budapeszcie, zmarł na influenzę znany hodowca koni Blaskovic.

HUMOR

— Patrz, jaka ta Julja śliczna! Czysty obraz...
A najserdeczniejsza przyjaciółka Julji na to:
— Starej szkoły?...

Marzec, pani.. Wiosny nie ma
Zima ziemię trapi jeszcze.
Sypią śniegi, wichry wyją
I ulewne leją deszcze.
Jaką była przed godziną,
Wciąż pogoda zapomina,
Bo marcowych dni dewizą:
Co godzina—to nowina.
Rankiem mrozik ścina wody,
Potem słońce świeci cudnie,
Z dachów kapie za kołnierze
Przez calutkie popołudnie.
Chłodno—ciepło, mokro—sucho,
Wrażeń wielka jest obfitość,
Śniegi—deszcze, lody—wody:
Jednem słowem—rozmaitość.
Stąd ogólne jest mniemanie,
Że pogoda w marcu płocha.
Marzec każdy toleruje,
Ale marca nikt nie kocha.
Więc, o pani, bierz naukę,
Z tej pogody chaotycznej,
Niechaj będzie ci przestrogą
Do zmian pochop ustawiczny.
I pamiętaj, co ci powiem
Życzliwemi wielce słowy:
Niech o tobie nikt nie rzecze,
Że charakter masz—marcowy.
Bo, gdy będziesz, jako marzec,
Zmienną trocha, płochą trocha,
Znosić będzie ciebie każdy,
Ale nikt cię nie pokocha.
I twa dola będzie chłodna,
Bezsłoneczna, smutna, blada,
Jak marcowy dzionek szary,
Gdy mgła zimna na świat pada...

Zadanie konikowe nr 23.

				dziel	z kor				
szy	pierw	od	le	ka	ko	i	lud	się	sze
Du	śnie	or	się	dem	ny	ka	ro	cła	pol
szych	grzmiaw	gła	ki	roz	nem	w swej	zrósł	i	w je
ci	bien	tak	cięstw	ca	za	hu	wic	ski	Ra
roz	zwy	ca	a	fiec	wrza	do	sa	den	wa
buchł	ry	i	łej	ser	ko	bły	wa	krew	try
bios	kim	wul	jak	sły	po	sto	um	sła	cia
ka	wy	chmu	kie	lic	gdy	koń	ła	krzyk	fu
ro	z nie	nem	ran	się	wszyst	tę	trzech	czyn	dów
i	Fran	kich	wznio	dze	nym	z pier	nął	mię	skiem
z wszyst	sze	zlał	ci	wnu	chnę	dze	brza	dzia	zwio
ski	sku	ste	śmie	Pow	szek	się	si	tej	sier
prze	śnie	ród	kom	ła	u	stał	ra	ści	mło
pił	raw	ry	za	na	sta	dech	wiel	szki	mło
bły	rósł	ki	pro	od	ki	ju	Ko	dzień	no
Mo	przy	miar	gó	trzen	stej	czej	wol	dej	ściu

Rozwiązanie szarady.

Mar-ga-ry-na.

Mając na myśli profil Juda-Sego,
Anioła pieczy majątku cudzego,
Ruszył się dowcip trafny bez natchnienia;
Gorszyć on będzie lęków bezwątpienia.
Ale zagrzany szarady marzeniem,
Runął na papier właściwem znaczeniem.
I w całem świetle rozwinął swe wdzięki
Nazwą ubawi chciwych wyjaśnienia.
A mnie wystarczy okrawek podzięki,
Za rozwiązanie wierszem bez znaczenia!
Marja Bielewicz z Brzezinki.

Dobre rozwiązanie przysłali dalej: WPanie Marja Ujejska i Kazimira Hautschlówne z Krakowa; A. Grabowska z Kleczy górnej: Wincentyna Janecka ze Złoczowa: Aleksander Ł, ze Starego Sącza, Michał Klopder z Rozdołu: Ignacy Moczydłowski z Kalwarji; Roman Kwaśniewski z Wielkich Ocz; Edward Furdzik z Kopców; Barbara Mrdačok z Czarnego Dunajca: Józef Zygodowicz i Barski z prowincji. W. Olkusznik z Wieliczki; Straż skarbowa z Łuki; Stanisław Germota z Sieradza.

OSTATNIA POCZTA.

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza zmianę §§. 36 i 37 statutów orderu Marji Teresy. Według tej zmiany, wszyscy kawalerowie orderu, o ile nie należą do stanu szlacheckiego, podniesieni zostają, według poddaństwa, do stanu austrjackich lub węgierskich baronów.

Fremdenblatt dowiaduje się, że rząd złożył w austro-węgierskim Banku ponownie 5 miljonów złr. w sztukach dwudziesto-koronowych. Cały zapas złota wynosi obecnie około 60 i pół milj. złr.

Wskutek uchwały rady sanitarnej pięciodniowa kwarantanna dla proweniencyj z Konstantynopola, zmieniona została na czterdziestoośmiogodzinną obserwację i desynfekcją pakunków.

Na ostatniem posiedzeniu londyńskiej Izby, wniósł Allen następującą rezolucję: Ponieważ zasada bezpłatnej działalności parlamentarnej, na której opiera się reprezentacja w Izbie, ogranicza wolność wyborców przy wyborze reprezentantów, przeto Izba wyraża opinję, aby wszyscy członkowie parlamentu otrzymywali stosowne pensje. Izba niższa uchwaliła rezolucję Allena 176 głosami przeciw 158.

Hiszpańska królowa rejentka powierzyła Canovasowi utworzenie nowego gabinetu. Canovas miał wczoraj przedłożyć listę ministrów. Na zgromadzeniu, w którem wzięli udział oficerowie i dziennikarze. usunięte zostały wszelkie nieporozumienia, wynikłe ze znanych zajść w Madrycie.

Japończycy zaatakowali wyspy rybackie koło Formozy. Walka trwa jeszcze dalej.

Ambasador niemiecki w Konstantynopolu został telegraficznie zawiadomiony, iż cesarz Wilhelm powierzył mu stanowisko przedstawiciela Niemiec przy dworze petersburgskim. Wiadomość ta stała się niespodzianką dla całego świata dyplomatycznego. Co zaś do nowego ambasadora, to pochodzi on z rodziny polskiej. Jest synem hrabiego na Radolinie-Radolińskiego, ordynata jarocińskiego w W. Ks. Poznańskiem. Wychowany po polsku, prędko jednak zapomniał pochodzenia i cały oddał się na usługi Prusakom. Pełnił rozmaite obowiązki i posłował po różnych dworach. Długie lata był ochmistrzem dworu zmarłego cesarza Fryderyka; łączyła go nawet z nim serdeczna przyjaźń. Tytuł książęcy zawdzięcza nawet tej przyjaźni, gdyż pomimo 53 lat wieku, dotąd niczem się nie odznaczył. Jest gładkim dworakiem i karjerowiczem — oto jego jedyne zalety. Obecnie nie nazywa się już Radolińskim, tylko księciem v. Radolin.

Według telegramu dziennika *Central News of Germania*, w dniu 20 marca odbyło się pierwsze posiedzenie pełnomocników do zawarcia pokoju między Chinami a Japonją. Odnośne pełnomocnictwa zostały sprawdzone i uznano je za odpowiednie. Pełnomocnicy wysadzili się na obopólne grzeczności. Gdy wylądował Li-Hung-Czang ze swoją świtą, przyjęto go z nadzwyczajnemi honorami i odprowadzono do hotelu. Konferencja trwała od godziny wpół do 3 do 4 po południu. Li-Hung-Czang starał się wysondować, jak daleko sięgają żądania Japończyków. Dotąd rokowania idą pomyślnie i nic nie zapowiada zerwania układów.

Tenże sam dziennik donosi, że w Tien-Tsin panuje wielkie zaniepokojenie, gdyż sądzą tam, iż Japończycy wkrótce zaatakują miasto. Flota ich krąży w zatoce Petschili. Wiele neutralnych okrętów, a mianowicie angielskich i niemieckich, zostało zatrzymanych i zrobiono na nich rewizję. Angielski krzyżowiec „Aeolus" otrzymał rozkaz popłynąć do Taku, celem obrony poddanych angielskich. Najnowsze depesze podają, że flota japońska pełną parą popłynęła w kierunku południowym. Chińczycy przygotowują wielkie dżonki (łodzie), aby niemi zagrodzić Japończykom wejście do rzeki Peiho.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 24 marca (rano). Izba, załatwiwszy się z ustawą o podatku zarobkowym do paragrafu 66, odroczyła się do wtorku.

Budapeszt 24 marca (rano). W obradach nad ustawą o recepcji żydów w Izbie magnatów oświadczył się Pallavicini przeciw przedłożeniu, uzasadniając stanowisko swoje tem, że żydzi jeszcze nigdy nic dobrego dla ojczyzny nie uczynili, przeto nie są godni, by ich Węgry przyjmowały. Mimo gorącej obrony ministra oświaty, Wlassicza, Izba odrzuciła przedłożenie o recepcji żydów 117 głosami przeciw 111.

Berlin 24 marca (rano). W Reichstagu przyszedł pod obrady wniosek prezydenta Levetzowa co do powinszowania dla Bismarcka. Przewódca centrum, Hompesch, oświadczył, że jego stronnictwo nie może się przyłączyć do aktu uczczenia Bismarcka ze względów politycznych, których mowca nie potrzebuje wyszczególniać. Imieniem narodowych liberałów przemawiał Benningsen za wnioskiem, a zaś przeciw niemu Richter imieniem wolnomyślnych. Nakoniec książę Radziwiłł oświadczył w imieniu Polaków, że muszą oni głosować przeciw takiemu wnioskowi, ponieważ Bismarck wrogo się zawsze do nich odnosił; poczem Reichstag 163 głosami prze-

ciw 148 odrzucił wniosek Levetzowa o uczczeniu Bismarcka.

Wobec tego Levetzow, prezes Reichstagu, bezzwłocznie złożył prezydjum. W zastępstwie chorego wiceprezydenta Izby, Buerklina, zawiadomił Benningsena przez Reichstag o dymisji prezydenta. Tak w sali, jak na galerjach, panowało poruszenie nie do opisania.

Berlin 24 marca (rano). W pruskim Sejmie przedłożono również wniosek o uczczeniu Bismarcka. Centrum i partja ludowa wystąpiły przeciw, to samo Polacy, imieniem których poseł Motty w swej przemowie wskazywał na wrogie usposobienie Bismarcka względem polskiej narodowości. Mimo to wniosek Sejm przyjął znaczną większością.

Wiedeń 23 marca (po południu). W Izbie interpelował na dzisiejszem posiedzeniu poseł Bärnreither, czy prawdą jest, że minister Madeyski przestrzegał profesorów Uniwersytetu przed podpisywaniem adresu do Bismarcka. Mowca widzi w tem ubliżenie uczuciom narodowym niemieckim i podejrzewanie profesorów o nielojalność.

Budapeszt 23 marca (po południu). Wczoraj odbył się pojedynek między posłem, Ludwikiem Bartokiem, a redaktorem dziennika *Pesti Naplo*, Józefem Vesi.

Berlin 23 marca (po południu). Z Petersburga donoszą tutejszym dziennikom, że jenerał Werder skutkiem nagłego odwołania go z dotychczasowej posady ambasadora, czuje się wielce obrażony i postanowił nie powracać do Berlina, lecz zamieszka stale w innem jakiem mieście Niemiec. Uporczywie utrzymuje się zdanie, że za dymisją Werdera ukrywa się jakaś nieznana głęboka tajemnica.

Berlin 23 marca. Rada związkowa sklania się obecnie do zatwierdzenia ustawy przez parlament uchwalonej o zniesieniu paragrafu dyktatorskiego dla Alzacji i Lotaryngji.

Berlin 23 marca. *Kreuzzeitung* powiada: Po odrzuceniu wniosku hr. Kanitza przez pruską radę stanu, stronnictwo zachowawcze w parlamencie ma obowiązek tem gorliwszego starania się o to, aby wniosek ten uchwalony był przez parlament.

Petersburg 23 marca. *Praw. wiestn.* donosi, że naczelnik dyrekcji naukowej siedleckiej, Dobrowolski, został mianowany pomocnikiem kuratora okręgu naukowego warszawskiego; prosektor uniwesytetu moskiewskiewskiego, Kołosow, został mianowany profesorem nadzwyczajnym ginekologji w uniwesytecie warszawskim.

Madryt 23 marca. Zapewniają, że dziś na pewno utworzony będzie gabinet zachowawczy Canovasa del Castillo.

Londyn 23 marca. Z Japonji donoszą, że w sferach wojskowych i parlamentarnych domagają się, aby rząd nie zawierał pokoju przed wzięciem Pekinu.

Nowy-Jork 23 marca. W Wyoming skutkiem wybuchu w kopalni zginęło 40 osób.

Wiedeń 23 marca. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 404·25 Laenderbank 293·40, Staatsbahn 433·25, Lombardy 114·—.

Gospodarstwo i handel.

Prądnik biały 22 marca 1895

Na targ poniedziałkowy przypędzono — sztuk, wtorkowy 3172 sztuk nierogacizny.

Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan S. Bakanowski p. Skrzydlna. Przysłana nam nowelka Maupassanta ma wielką wartość artystyczną i doskonale jest przetłomaczona, lecz jako na wskróś pesymistyczna, nie jest stosowną dla *Głosu Narodu*, który chce umysły rozweselać a serca krzepić. My staramy się dawać jak najwięcej jasnych obrazów, a zaś jak najmniej ciemnych; złe zaś zaznaczamy tylko wtedy, gdy go z obowiązku dziennikarskiego pominąć nie możemy.

Staszo Paskinik w Stroniu. Utwór taki mógłby w takim tylko razie być drukowany, gdyby w nim był dowcip. W tym zaś, który mamy w ręku, więcej grubiaństw niż zwrotów dowcipnych.

Szkoła żeńska w Wieliczce. W takiej sprawie trzeba udać się do pierwszej lepszej księgarni. My takiej książki nie mamy.

Bratnia pomoc Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie. Autor „Uwag“ odpowie przyszłej niedzieli, dziś bowiem jest chory.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarga** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa zi zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski. J. Cielecki z Byczukowca. N. Lippoczy z Tallya. W. Potocki z Limanowy. W. Pieniążek z Lipinki. K. Rodakowski ze Lwowa. P. Zdawski z Galicji. P. Jaruntowski z Galicji.

Hotel Drezdeński. T. Szpadkowski z Warszawy. D. Frankenstein z Wiednia. St. Hirsch z Wiednia. J. Franke z Monachium. Ch. Wolf z Przemyśla. K. Chrzanowski z Popędzina. H. Waldner z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połu. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·35 r. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r.. 4·33 pop., 8 w w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·4020 **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 marca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 50	Anglobank	174 25
„ srebrna	101 05	Union	332 75
„ 4% złota	124 60	Bankverein	155 75
„ 4% koronowa	101 15	Akcje Länderbank	293 60
Akcje bank. aust.-w.	1083	„ kol. Kar. Lud.	222 —
„ kredytowe	405 25	„ „ lwowsko-czerniow.	329 50
Londyn	122 80	„ „ połudn.	114 —
Napoleony	9 71½	Elbenthal	289 —
Dukaty	5 77	Nordbahn	3495
Marki	60 05	Staatsbahn	437 50
4% Renta węg. kor.	99 05	Alpin	89 10
4% „ „ złota	124 —	Akcje tytoniowe	249 50
Losy prem. węg.	161 —	Ruble	131 50
Losy tureckie	78 —		

Berlin 23 marca.

Banknoty austr.	166 25	4% Listy likw. pols.	69 60
Krótki Wiedeń	166 20	Renta włoska	89 60
Banknoty ros.	219 20	Akcj. austr. kred.	249 62
Listy zast. pols.	218 90	Ultimo Ruble	219 —

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 21 marca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.	dziś g. 2 pop
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	730·9	733·3	734·8
Temperatura w stopniach Celsiusza	—1·8	—2·6	—1·5
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	NW 2	W 2	NW 3
Wilgotność względna (w odsetkach)	72	83	96
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	9	10	5

Uwaga:

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Zamierzając kilka dni zabawić w Krakowie zajechałem do „Hotelu krakowskiego“. — Doznawszy w nim niemało nieprzyjemności i niedogodności, prosiłem o książkę zażaleń której mi trzy razy odmówiono, lecz za te rozmówiłem się z rządcą hotelowym p. Niżyńskim wyłuszczając mu wszystko, a mianowicie: 1) brak pokojow- 2) palacz w piecach słał łóżka, 3) pokój przez 5 d był niezamiatany, 4) ręcznik, który wpadł pod łóż pierwszego zaraz dnia mojego przyjazdu, leżał tam szczęśliwie aż do mego wyjazdu, 5) nie można się było sł żby dodzwonić nietylko w nocy, lecz i w dzień, 6) rachnek był źle wystawiony i t. d.

Pan N. przepraszał za wszelkie niedogodności mot wując to swoją krótką bytnością w hotelu i zaręcz że się to zmieni na lepsze.

Nie robiłbym z tego użytku, gdyby nieco później n była się przydarzyła lepsza historyjka. Oto pewna pa przyjechała chora do Krakowa a nie mogąc na razie zn leść prywatnego mieszkania, zakwaterowała się w ty hotelu „Krakowskim“.

Między innemi punktami ugody wymówiła sobie (z pieniądze) służącego na każde zawołanie, by tenże z stami na ul. Szczepańską lub Karmelicką chodził. Ra pewnego zażądała posłańca, lecz p. N odmowił. — Chci ła ekspresa z ulicy, lecz jej odpowiedziano, a była to 4- popołudniu, że „w całym Krakowie o tym czas ekspresów nie ma, bo są na objedzie“ O godz nie 5-tej po poł. otrzymuje pani telegram z zapłacon odpowiedzią w języku niemieckim (którym nie włada) pr si więc o ekspresa, by jej sprowadził szwagra celem prz tłomaczenia i ułożenia odpowiedzi, lecz i tym razem o mówiono nie tylko hotelowego posłańca lecz i ekspres

W hotelu znajduje się telefon (prawdopodobnie d wygody gości hotelowych) ta pani prosiła o zatel fonowanie do doktora, by do niej przyszedł, lecz pan N odpowiedział „nie chcę i nie będę telefonował

Zażądanej książki zażaleń odmowiono a p. N. oświa dczył, że „tam gdzie **ja** jestem, książki zażale nie ma, bo jej niepotrzeba“ a na uwagę, że przecie i na niego żalić można się, odpowiedział „nieprawda

Dziwna rzecz, że ani magistrat ani c. k. policja n nie wie o tych wewnętrznych porządkach w „Hotel Krakowskim“, a przecie powinienby ktoś sprawdzać c przepisy policyjne są przestrzegane.

Biskupice d. 18 marca.

H. Mieroszowski.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Regeszowa — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Regeez.